KRAJOWE TOWARZYSTWO RYBACKIE
W KRAKOWIE.
ulica Mikołajska Nr 2.

Członkowie Towarzystwa otrzymują okólnik bezpłatnie. Wkładka roczna Członka wynosi 2 złr., opłata od ogłoszeń prywatnych po 20 ct. za jeden wiersz zwyczajnego druku. Autorowie nadsyłający artykuły do okólnika otrzymają na żądanie wynagrodzenie.

W maju 1899.

OKÓLNIK 39.

1. **Zaproszenie na walne zgromadzenie.**

Dnia 19 maja 1899 r. o godzinie 10 przed południem odbędzie się w sali Rady miejskiej w Krakowie **Zwyczajne walne zgromadzenie** Członków krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, na które Wydział Szanownych Członków najuprzejmiej zaprasza.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności towarzystwa za r. 1898, przedstawi prezes.
3. Sprawozdanie kasowe za r. 1898 i wnioski komisyi rewizyjnej.
4. Wybór czterech członków Wydziału. (Pp. Michał Naimski i Bronisław Śliwiński ustępują na mocy postanowień statutu, a pp. prof. dr Julian Schramm i prof. dr Antoni Wierzejski zgłosili swe wystąpienie z Wydziału).
5. Wnioski członków.

W razie nieprzybycia ilości członków statutem przepisanej odbędzie się tego samego dnia o godzinie 11 przed południem z tym samym porządkiem dziennym ponowne walne zgromadzenie, które w myśl § 13 statutów poweźmie uchwały bez względu na ilość obecnych członków.

Dnia poprzedniego t. j. 18 maja o godzinie 8 wieczór odbędzie się w restauracyi p. Majewskiego w hotelu pod różą przy ul. Floryańskiej towarzyskie zebranie członków towarzystwa, a dnia 19 maja o godzinie 2 po południu w tej samej restauracyi wspólny obiad. Wybór potraw z karty.

Wydział krajowego towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Stanisław Kluczycki, wiceprezes. — Dr Ferdynand Wilkosz, prezes.

Członkowie Wydziału:

Zygmunt Fiszer, Michał Naimski, Józef Rozwadowski, Bronisław Śliwiński, Dr Julian Schramm, Dr Antoni Wierzejski.

Prócz niniejszego zaproszenia, inne ogłoszenia o Walnem zgromadzeniu nie będą rozsyłane.

2. **Konkurs na stypendyum**. Celem nadania w r. 1900 jednego stypendyum na 240 złr. w. a. ustanowionego na uczczenie jubileuszu **Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I.** dla wykształcenia praktycznych stawniczych, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem zarządu dóbr JWP. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1 stycznia 1900 do końca roku 1900 i otrzyma od zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu zarządu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane sobie polecenia, uwzględniać jak najskrupulatniej udzielone sobie wskazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jak największą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości dla praktycznego stawniczego potrzebne.

Wypłata przyznanego w kwocie 240 złr. w. a. stypendyum nastąpi za pośrednictwem zarządu dóbr w Zatorze ratami miesięcznemi z dołu. — W razie nagannego sprawowania się, utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku 1900, otrzyma stypendysta od zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie. — Podanie o nadanie stypendyum *własnoręcznie przez ubiegającego się* napisane, ma być wniesione do końca listopada 1899 do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ul. Mikołajska 2, i dołączyć do niego należy:

1. Metrykę urodzin.
2. Świadectwa wykazujące ukończenie którejkolwiek krajowej niższej szkoły rolniczej *z dobrym postępem.*
3. Świadectwo lekarskie, wykazujące, że kandydat jest zupełnie zdrowym i silnym.
4. Świadectwo odbytej trzechletniej służby wojskowej lub uwolnienia od tejże.
5. Świadectwo nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie w ciągu grudnia r. 1899 odpowiedź na piśmie.

Kraków, dnia 1 marca 1899 r.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

3. **Obwieszczenie.** Niniejszem zawiadamiamy, że p. Zygmunt Fiszer c. k. inspektor rybactwa w Krakowie przy ul. Stachowskiego L. 88 zamieszkały, uproszony przez nas udziela Członkom naszego Towarzystwa pomocy i rady przy zakładaniu gospodarstw rybnych.

Zgłoszenia prosimy adresować wprost do p. Fiszera.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

4. **Ruch Członków:**

Wystąpił z Towarzystwa: Karol Gryglewski.

Przystąpili do Towarzystwa: Wiktor Filipek, właściciel dóbr Krasne potockie p. Klęczany. Mikołaj Wasyliszyn, właściciel młyna amerykańskiego (Hofmanówka), Wola Homulec p. Zamarstynów koło Lwowa. Władysław Rozwadowski, em. c. k major i właściciel dóbr w Tuchowie.

5. **Lista zapłaconych składek:**
Składkę roczną uiścili WWPP.:
Za rok 1898: X. Chudyba, Lippomann, hr. Mieroszowski Jan, Tow. rolnicze okręgowe w Jaśle.
Za rok 1899: Biesiadecki August, Filipek W., Kleebert, Kowalewski Antoni, Laczkowski, Łasiński, hr. Łosiowa M., Matwisiów J., Nartowski, Matula, Ostřihansky, Rozwadowski Władysław, hr. Zamoyska Z., Znatowicz.
Za rok 1899, 1900 i 1901: Romowicz Leon.
Za rok 1900: Pracki Witold Rb. 3.

6. **Subwencye.** Na r. 1899 otrzymaliśmy od c. k. ministerstwa rolnictwa subwencyę 2000 złr. w. a., a od Sejmu krajowego tylko 400 złr. w. a. Ze względu na wzrastające ciągle koszta wydawnictwa „Okólnika" upraszaliśmy Sejm krajowy o podwyższenie subwencyi, prośba ta jednak nie została uwzględnioną. *W.*

7. **Dary.** Magistrat miasta Krosno, jeden z najdawniejszych członków naszego towarzystwa, przyrzekł począwszy od r. 1899 płacić rocznie tytułem składki kwotę 4 złr. w. a.

8. **Stypendyum** jubileuszowe w kwocie 200 złr. w. a. na rok 1899 otrzymał Karol Kraft z Krościenka koło Chyrowa. Stypendysta ukończył niższą szkołę rolniczą w Horodence i szkołę przemysłu drzewnego w Kołomei. *W.*

9. **Zarybianie Łęgu.** Według przesłanych nam przez Dr. Surowieckiego wiadomości, zarybianie Łęgu nie było daremnem. I tak sandacz pojawia się coraz częściej, a przy każdej większej wodzie łowią się okazy na 2—3 kilo wagi w odległości jednej lub dwóch mil od ujścia do Wisły. Zapuszczone przed dwoma laty raki mnożą się i rokują wielką ich obfitość. Wreszcie narybek zeszłoroczny karpia podrósł, karpi jednak poławia się mało. *W.*

10. **Wychowanie narybku sandacza dla Sanu.** O tem donosi nam p. Ludwik Ostřichanski z Rudnika: „W roku przeszłym umieściłem ikrę sandacza pod szluzą stawu odrostowego, chcąc mieć pewność co do wylęgu. Ciepły czas spowodował, że wkrótce cały staw zaroił się narybkiem sandacza, który jak tylko stan wody dozwalał, wpuszczałem do rowu mającego odpływ do Sanu. Przy łowieniu karpi w jesieni, znalazłem w stawie jeszcze około 5 kóp sandaczyków, które również do Sanu wpuściłem. Ten nadspodziewanie pomyślny wynik skłania mnie do tego, że i w roku bieżącym ikrę sandacza w tem samem miejscu umieszczę".

Pan Ostřihanski bardzo gorliwie zajmuje się hodowlą ryb i wspiera chętnie prace nasze. W tym roku zamierza zaprowadzić hodowlę ryb także w rowach kultur torfowych, o powierzchni około 30 morgów, które dotąd leżały bez pożytku. Do zarybienia użyje także węgorząt. *W.*

11. **Wychowanie narybku łososia i pstrąga dla Raby.** Z początkiem tego roku przesłaliśmy do Myślenic z zakładu rybnego p. Pawła Guta w Poroninie 40.000 ikry łososia i 15.000 ikry pstrąga celem wychowania narybku dla Raby, które się odbyło za staraniem i pod dozorem pp. Edwarda Kleberta i Emila Schünkego. Do wylęgu użyto dwóch wylęgarni drewnianych wyrobu p. Guta i jednej blaszanej kalifornijskiej, a woda źródlana, całkiem czysta o stałej ciepłocie + 6° R. dopływała do wylęgarni wprost ze zbiorni-

ków wodociągu miejskiego. W czasie wylęgu pojawiła się pleśń, którą usuwano i niszczono częstem płukaniem i czyszczeniem. Z powodu wysokiej ciepłoty tegorocznej zimy pierwsze łososięta wylęgły się już 17 stycznia, ostatnie 23 stycznia; pierwsze pstrążęta 21 stycznia, ostatnie 2 lutego. Również i utrata pęcherzyków żółtkowych nastąpiła wcześniej, jak zwykle i dlatego cały narybek już w dniach 12 i 13 marca rozpuszczono w odpowiednich miejscach do Raby, w szczególności 37.825 sztuk narybku łososia i 13.427 sztuk narybku pstrąga.

W pierwszym okresie wylęgu narybek był bardzo wątły i słaby i ginął w znacznej ilości. Pojedyncze okazy były tak cienkie, że przez kratkę drucianą wylęgarni spadały do skrzynki dolnej. Stan ten spowodowała prawdopodobnie niezwykle wysoka ciepłota. Później narybek nabrał rzeźkości i rósł prawidłowo, a przy rozpuszczeniu miał przeciętnie 3 cm. długości. Rybki po wpuszczeniu do Raby były zaraz bardzo ruchliwe i pochowały się wkrótce za kamyki.

Pan Klebert prowadzący gospodarstwo rybne na Rabie pod Myślenicami użala się nadzwyczaj na grasujących tam złodzieji i kłusowników rybackich, których czyny karygodne coraz się wzmagają mimo licznych skarg wnoszonych do starostwa i sądów. Pan Klebert uważa jako konieczne ustanowienie tamże przynajmniej jednego żandarma, któryby wyłącznie zajmował się ściganiem złodzieji ryb. Byłby to może sposób skuteczny, jednak nie da się przeprowadzić ze względu na regulamin służbowy żandarmeryi obecnie obowiązujący, jak również i na to, że wyznaczanie osobnych żandarmów dla ścigania przestępców rybackich, byłoby ustanowieniem państwowej straży rybackiej i wymagałoby osobnej ustawy, tudzież wstawienia znacznej sumy w budżecie, na co nie zgodzi się ani parlament, ani minister skarbu. Więcej obowiązków co do dozoru nad rewirami, jak te, które ma żandarmerya wskutek starań towarzystwa rybackiego, nałożyć jej się nie da, dlatego dzierżawcy rewirów mając własny interes na oku, powinni sami i przez własnych strażników strzedz i pilnować swej własności, a przestępców ścigać za pośrednictwem sądów i starostw. *W.*

12. **Obfitość łososi**. Na zasadzie relacyj z różnych stron kraju nadesłanych, możemy z przyjemnością podać do wiadomości, że obfitość łososi w rzekach naszych ciągle się zwiększa, a pomyślny ten objaw zawdzięczyć należy systematycznie dokonywanemu zarybianiu. I tak w Wiśle na przestrzeni od Jankowic po Bielany dostrzegli rybacy znaczne ilości młodych łososi do 25 cm. długich, toż samo w Skawie pod Wadowicami, a w Wiśle powyżej Krakowa złowiono wiele łososi, z których jeden ważył 26 funtów.

W.

13. **Nieudany wylęg pstrąga w Stryju**. W styczniu tego roku przesłaliśmy oddziałowi stryjsko-żydaczowskiemu c. k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego w Stryju 10.000 ikry pstrąga strumiennego dla wychowania narybku, który jednak zupełnie się nie udał, gdyż już przy przesyłce wylęgło się wiele narybku, a po włożeniu ikry do wylęgarni, narybek wylęgał się wprawdzie, lecz wkrótce bielał i snął. Tym sposobem zginął cały narybek, tak że ani jednej ryby nie pozostało.

Sprawozdawca ze Stryja donosi nam, że woda i wylęgarnie były zupełnie czyste i przypisuje niepomyślny wypadek zmienności ciepłoty i niezwyczajnej ciepłocie tej zimy, gdyż przed kilku laty również w bardzo lekkiej zimie cały narybek zmarniał. Zbadanie ostatecznej przyczyny tych szkodliwości było jednak niemożliwem. *W.*

14. **Urządzanie przepławek.** Na skutek prośby naszej z dnia 28. grudnia 1898, przypomniało c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 17 lutego 1899 r. L. 118638 wszystkim c. k. Starostwom reskrypt swój z dnia 25 listopada 1891 r. L. 71025, przy którym przesłano egzemplarz wydanych przez c. k. Ministerstwo rolnictwa „wskazówek do urządzania przepławek rybich“ i poleciło c. k. Starostwom, ażeby we wszystkich wypadkach, w których oddział techniczny będzie przeprowadzał budowle wodne, a zajdzie potrzeba urządzenia przepławek, wykonano je ściśle według zasad zawartych w powyż powołanych wskazówkach.

Tym sposobem usunięte zostaną wszelkie przeszkody, jakie częstokroć przy urządzaniu przepławek zachodziły i wykonanie ich opóźniały.

W.

15. **Przeprawka na Rabie**. Za staraniem Dr. Zdunia urządzoną została na Rabie pod Rabą wyżnią kosztem zarządu kolei żelaznej przeprawka. Robota jest nadzwyczaj staranna i z trwałego materyału. *W.*

16. **Zabudowanie potoku Bystra.** Ustawą krajową z dnia 6. września 1898 r. Nr 91 dz. u. i rozp. kraj. postanowionem zostało zabudowanie potoku górskiego Bystra w gminach Zakopane i Murzasichle. Zabudowanie wykonają w ciągu lat czterech organa c. k. oddziału leśno-technicznego dla zabudowań potoków górskich pod nadzorem Ministerstwa rolnictwa i Wydziału krajowego. Zabudowania potoków górskich nie są o tyle dla rybactwa obojętne, że przez ich wykonanie mogą być zniszczone lub zamknięte naturalne tarliska i z tej przyczyny informowaliśmy się na miejscu o biegu i właściwościach potoku Bystra. Przekonawszy się, że potok ten dla rybactwa nie ma znaczenia, gdyż na całej przestrzeni zabudować się mającej nie zawiera tarlisk, postanowiliśmy dla ochrony rybactwa nie czynić u właściwych władz żadnych przedstawień. *W.*

17. **Ochrona ryb**. W sprawie ochrony ryb przez użycie kapsli dynamitowych pomysłu p. Ludwika Sippla przed wysadzaniem min podwodnych w rzekach, wnieśliśmy w r. 1897 memoryał także do c. k. Ministerstwa rolnictwa, które reskryptem z dnia 8 lutego 1898 r. L. 27472 poleciło c. k. Namiestnictwu, aby na użycie kapsli p. Ludwika Sippla zwróciło uwagę c. k. organów państwowych, przeprowadzających melioracye i regulacye, tudzież Wydział krajowy.

C. k. Namiestnictwo postąpiło według tego polecenia, atoli według relacyi z dnia 11 lutego 1899 r. L. 12178 c. k. Ministerstwu rolnictwa przesłanej, nie nadarzyła się w kraju naszym w r. 1898 sposobność zastósowania dla ochrony ryb, kapsli pomysłu p. Ludwika Sippla. *W.*

18. **Rewiry rybackie. — Subwencya krajowa na zakład hodowli ryb w Galicyi wschodniej.** Dnia 21. marca na dziewiętnastem posiedzeniu uchwalił Sejm krajowy wezwanie do rządu, aby przyspieszył zakładanie rewirów rybackich na rzekach krajowych.

Na temże samem posiedzeniu uchwalił Sejm przyznać c. k. galic. towarzystwu gospodarskiemu we Lwowie tytułem jednorazowej subwencyi na założenie zakładu hodowli ryb w Oparach kwotę 2000 złr. w. a., a 600 złr. w. a. rocznie na utrzymanie zakładu, zarazem odnieść się do rządu, aby na dalsze urządzenie i rozszerzenie zakładu przyznał ze skarbu państwa odpowiednią subwencyę.

W tej sprawie podaje sprawozdanie komitetu c. k. galic., towarzystwa gospodarskiego z czynności w r. 1898 następujące szczegóły: „Chcąc sprawę

rybactwa z dziedziny teoryi na więcej praktyczny poziom sprowadzić, zaniechał komitet na teraz dalszego urządzania kursów popularnych, urządził za to kurs fachowy dla stypendystów swoich i Wydziału krajowego, zostających rok cały na praktyce rybackiej przy stawowem gospodarstwie w Zatorze. Kurs trwał od 16. do 20. lutego, prelegentem był p. inżynier Rozwadowski, który ze stypendystami zwiedził wylęgarnię i stawy w Suchej, jako też wylęgarnię pstrąga w Dubiu — uzupełniając w ten sposób fachowym wykładem ich praktyczne wykształcenie.

Następnie zajął się komitet urzeczywistnieniem zamiaru urządzenia w porozumieniu z Wydziałem krajowym wylęgarni we wschodniej Galicyi, aby właścicielom i dzierżawcom rybołowstwa w tej części kraju ułatwić bliższe i mniej kosztowne nabywanie narybku do stawów i rzek, na których rewiry już zaprowadzono, lub w najbliższej przyszłości zaprowadzone będą. Weszliśmy zatem w układy z dyrekcyą fundacyi skarbkowskiej, a zapewniwszy sobie na ten cel subwencyę państwową i krajową, skłoniliśmy pomienioną Dyrekcyę do wystawienia w Oparach koło Drohobycza, miejscowości do tego nadzwyczajnie się nadającej, budynku na zakład wylęgarni przeznaczonego. Z wiosną 1899 urządzenie wewnętrzne będzie już ukończone; mamy zatem nadzieję, że załatwiwszy się z formalnościami prawnemi, już w ciągu roku przyszłego nowy ten zakład z pożytkiem dla kraju funkcyonować zacznie".

Szczegółów co do rozmiarów zakładu, zakresu jego działalności niemniej, jaki narybek i ryby będą tam hodowane, nie podano dotąd, a kiedy to nastąpi, zapoznamy z nimi członków towarzystwa rybackiego. *W.*

19. **Czynności przygotowawcze do zakładania rewirów na Dniestrze ze Strwiążem i Bystrzycą górną** zostały już rozpoczęte, a c. k. Namiestnictwo wydało w tej sprawie do odnośnych Starostw następującą odezwę:

C. k. Namiestnictwo. L. 20855. Do Pana c. k. Starosty w Staremmieście, Turce, Samborze, Lisku, Dobromilu, Rudkach, Gródku, Lwowie, Stryju, Drohobyczu, Żydaczowie, Bóbrce, Rohatynie, Kałuszu, Stanisławowie, Przemyślanach, Dolinie, Tłumaczu, Horodence, Buczaczu, Borszczowie, Zaleszczykach, Podhajcach, Czortkowie.

Przystępując w myśl § 9 ustawy o rybołowstwie z 30. października 1887 dz. u. kr. Nr 37/90 do podziału rzeki Dniestru ze Strwiążem i Bystrzycą górną na rewiry rybackie, c. k. Namiestnictwo przysyła Panu c. k. Staroście w załączeniu tyczący się tamtejszego powiatu wyciąg z projektu tego podziału Zygmunta Fiszera c. k. Inspektora rybactwa krajowego w Krakowie, tudzież dwa egzemplarze mapy tego dorzecza, z poleceniem, ażeby biorąc za podstawę załączony projekt i uwzględniając stosunki faktyczne, przeprowadził stosowne dochodzenie co do rozgraniczenia i opisania poszczególnych rewirów i co do każdego z tych rewirów zaznaczył, czy projektowane rozgraniczenie jest odpowiednie, lub w jaki sposób winno być zmienione, względnie uzupełnione.

Zniesienie się ze stronami interesowanemi i rybakami zawodowymi, a z drugiej strony znajomość wody, jej stanu zarybienia, szkodliwych wpływów itp. posłużą Panu c. k. Staroście jako środki do wywiązania się z tego zadania; przyczem się zauważa, że według § 2 rozporządzenia wykonawczego do powołanej ustawy (z 21 sierpnia 1890 dz. u. kr. Nr 39) c. k. Namiestnictwo na podstawie powyższego dochodzenia, podzieli przedewszystkiem przestrzeń wodną rzeki Dniestru ze Strwiążem i Bystrzycą górną wraz z jej dopływami na rewiry rybackie, rozgraniczając je tylko tymczasowo i nie robiąc na razie różnicy między rewirami własnymi a dzierżawnymi.

Do przedsięwziąć się mających obrad należy zaprosić c. k. Inspektora rybactwa krajowego Zygmunta Fiszera w Krakowie, który też ewentualnie

w razie jakichkolwiek wątpliwości i pisemnie wszelkich wskazówek i wyjaśnień udzielić jest obowiązany, a w razie gdyby Inspektor miał jakąś przeszkodę i osobiście przybyć nie mógł, odnieść się do Towarzystwa rybackiego w Krakowie o wydelegowanie znawcy.

Przy dochodzeniu, do którego przedewszystkiem ma być przygotowany dokładny spis gmin leżących nad głównemi wodami rewiru, należy mieć szczególniej na uwadze, że rewiry rybackie według § 9 ustawy o rybołowstwie są to takie nieprzerwane przestrzenie wód bieżących, które się nadają do skutecznego chowu ryb właściwych danej wodzie, i wogóle do prowadzenia prawidłowego gospodarstwa rybnego, że taki rewir obejmuje nietylko pewną nieprzerwaną przestrzeń wody płynącej, lecz także te dawne łożyska i odnogi, które z niemi się łączą choćby peryodycznie w sposób dla przepływu ryb przydatny, i że natomiast nie wolno do rewirów rybackich wbrew woli posiadacza wcielać przekopów sztucznych z wodami rewirowemi się łączących, jeżeli odgrodzenie ich od przepływu ryb nie przeszkodzi przepływowi ryb w wodzie głównej, a posiadacz przekopu odgrodzenie takie uskuteczni, że wreszcie tworzenie rewirów rybackich przedstawia się jako środek czysto ekonomicznej natury, który ma odpowiadać wymogom racyonalnego gospodarstwa rybnego, i z granicami politycznych powiatów lub okręgów sądowych nie mniej też z granicami gmin, lub grupami gmin nie ma nic wspólnego.

Działanie w porozumieniu tych pp. c. k. Starostów, których powiaty leżą w jednem dorzeczu, jest nietylko wskazane, lecz nawet konieczne.

Przedstawiając wniosek względem tymczasowego rozgraniczenia i opisując rewiry rybackie, należy baczyć na to, ażeby późniejsze żądania o uznanie pewnych rewirów za własne, czy to bez żadnej zmiany, czy to z dopuszczalną pod względem gospodarczym zmianą projektowanego rozgraniczenia, nie stały w zbyt jaskrawej sprzeczności z nastąpić mającem tymczasowem rozgraniczeniem, dalej, aby opisanie projektowanych rewirów było jasne, a podanie granic tak dokładne, by mogło służyć do umieszczenia w edykcie, który w myśl § 3 powołanego rozporządzenia ogłosi c. k. Namiestnictwo, dla umożliwienia stronom interesowanym zgłoszenia żądań co do rewirów własnych, lub zmiany rozgraniczeń.

Z dołączonych dwóch egzemplarzy mapy należy jeden zatrzymać do użytku starostwa, drugi zaś przedłożyć c. k. Namiestnictwu po wyrysowaniu w nim dokładnych granic rewirów projektowanych w tamtejszym powiecie.

Polca się wreszcie Panu c. k. Staroście, aby z możliwym pospiechem, wszelako bez ujmy dla dokładności wskazane wyżej czynności przeprowadził i wynik przedłożył c k. Namiestnictwu najdalej do końca października 1899 r.

C. k. Namiestnik: *Piniński.*

20. **Zmiana czasu ochronnego dla jazia, a zniesienie dla bolenia.** W tej sprawie przesłaliśmy c. k. Namiestnictwu następującą opinię:

L. 877. Wysokie c. k. Namiestnictwo! Odnośnie do wezwania z dnia 11 lutego 1899 r. L. 12848/99 objawiamy na memoryał c. k. inspektora rybackiego z dnia 7 lutego 1899 r. L. 12848 następujące zdanie:

1) Liczni członkowie nasi potwierdzili nam, cośmy zresztą dowiedzieli się z dzieł tak dawniejszych, jak i nowych o zoologi ryb traktujących, że jaź odbywa tarło w ciągu miesiąca kwietnia, a gdy ochrona powinna się stósować do czasu tarła doświadczeniem i obserwacyą stwierdzonego, przeto nie ulega wątpliwości, iż dla jazia czas ochronny nie powinien dłużej trwać, jak przez miesiąc kwiecień. Rozciągnienie ochrony na inne miesiące

jest z jednej strony zupełnie zbytecznem, z drugiej przeszkadza prawidłowemu wykonywaniu rybołowstwa i odejmuje rybakom zarobek.

Dlaczego w ustawie rybackiej czas ochronny dla jazia został ustanowionym od 16 maja do 30 czerwca, tego z aktów naszych i zapisków ś. p. Nowickiego nie zdołaliśmy zbadać, przypuszczamy jednak, że stało się to snadnie przez pomyłkę wskutek przemienienia nazwisk, jak to podniósł c. k. inspektor w swym memoryale.

Dla tego jesteśmy zdania:

Iż przy zmianie odnośnych przepisów czas ochronny dla jazia powinien być ustanowionym od 1 do 30 kwietnia.

2. Bolenia uważamy za jedną z najdrapieżniejszych i najbardziej szkodliwych ryb w naszych wodach. Mięso jego jest nietylko niesmaczne, lecz częstokroć nawet wprost zdrowiu szkodliwe, dletego jesteśmy również zdania:

Iż czas ochronny dla bolenia powinien być zupełnie zniesionym, i że tępienie tej ryby wszelkiemi środkami jest dla korzystnego zagospodarowania rzek wprost koniecznem.

Mamy także przekonanie, że nawet dla utrzymania równowagi (jako policya sanitarna), boleń w rzekach naszych jest zupełnie zbytecznym, gdyż zadanie to wypełniają dostatecznie: sumy, miętusy, szczupaki, sandacze, okonie i jazgarze, których mięso jest smaczniejszem i więcej poszukiwanem.

Dlatego stawiamy wniosek dalej idący, aby dla bolenia nie zastrzegać minimalnej miary, lecz aby jego łowienie było dozwolonem przez cały rok i w każdej wielkości.

Kraków, dnia 3 marca 1899 r. *W.*

21. **Projektowana zmiana czasu ochronnego dla łososia.** Krajowe węgierskie Ministerstwo rolnictwa podnosząc zmniejszanie się ilości łososi w węgierskich dopływach Dunajca, uważało przyczynę tego zjawiska w wyławianiu łososi po stronie galicyjskiej i zażądało zmiany czasu ochronnego dla łososia. Na wezwanie przesłaliśmy w tej sprawie c. k. inspektorowi rybackiemu następującą opinię:

L. 833. Do Wielmożnego Pana Zygmuta Fiszera c. k. inspektora rybactwa krajowego w Krakowie. Na Szanowne pismo z dnia 26 lutego 1899 r. L. 178 wyrażamy w sprawie zażądanej przez c. k. węg. Ministerstwo rolnictwa zmiany czasu ochronnego dla łososia następujące zdanie:

Najprzód z góry zaznaczyć musimy, iż twierdzenie tegoż Ministerstwa, jakoby przyczyną ubytku łososia w węgierskich dopływach Dunajca było wyłapywanie łososi po stronie galicyjskiej gęstemi drucianemi sieciami, jest wprost wymysłem fantazyi, gdyż jak to WPanu z własnego przekonania wiadomo, i jak my na podstawie własnych spostrzeżeń zapewnić możemy, rybacy nasi nietylko na Dunajcu, lecz wogóle na całej przestrzeni naszej prowincyi drucianych sieci nie używają. W górnym biegu Dunajca używają wprawdzie rybacy do połowu łososi t. z. odjazek ustawą rybacką i przez władzę dozwolonych, które jednak podchodzeniu łososi w górę nie przeszkadzają, gdyż ustawione są tylko do połowy zwierciadła wody. Nad temi odjazkami roztaczamy jak najtroskliwszą czujność, i jeżeli zachodziły wypadki, iż odjazki urządzono ponad połowę zwierciadła wody, uzyskaliśmy u właściwych władz usunięcie tychże i ukaranie przestępców.

Również nie przeszkadzają podpływaniu łososi jazy i tamy na Dunajcu i jego dopływach wybudowane, gdyż WPan wspólnie z nami czuwa nad tem, aby w razie zamknięcia wody w całej szerokości, przepławki, wolny przepływ rybom umożliwiające, natychmiast zostały urządzone.

Mieszkańcy naszego kraju bynajmniej nie powodują ubytku łososi w węgierskich dopływach Dunajca, lecz powodują to całkiem inne przyczyny

i stosunki w Węgrzech panujące. Wiadomo nam bowiem, iż w okolicach, o których powyżej mowa, gospodarka węgierska na rzekach jest jak najgorszą. Uprawnieni do rybołowstwa nietylko żadnych nie czynią starań o zarybienie rewirów swoich, nadto nie wykonują rybołowstwa sami, lecz odstępują je bez żadnych zastrzeżeń włościanom, jedynie tylko za dostarczenie pewnej ilości in natura. Ci włościanie też łowią bez miłosierdzia i bez żadnego względu łososie i pstrągi o każdej porze i w każdej wielkości. Prócz tego grasują na całej przestrzeni złodzieje ryb i kłusownicy, którzy tępią jeszcze to, co poddzierżawiający włościanie przez pomyłkę jeszcze zostawili.

Wobec takich niekorzystnych warunków nie byłoby wcale dziwnem, gdyby się łososie stały wprost rzadkością w węgierskich dopływach Dunajca.

Co się zaś tyczy czasu ochronnego dla łososia, który w kraju naszym trwa od 1 października do końca grudnia, nie uważamy żadnej zmiany ani za potrzebną ani za wskazaną. Spostrzeżenia od kilkunastu lat nad tarłem łososi u nas poczynione wykazały, że w naszych wodach tarło rozpoczyna się w październiku a kończy się około 25 grudnia, a łososie po tym czasie łowione nie zawierają ani mleczka ani ikry; że zaś ochrona powinna się stósować do czasu tarła i poza granicę tego czasu rozszerzoną być nie powinna, przeto też zaprowadzenie czasu ochronnego przed 1 października lub przedłużenie go po za 31 grudnia, nie miałoby dla ochrony żadnego znaczenia, a odejmowałoby rybakom naszym szczupły ich zarobek.

Zresztą przez zaprowadzenie czasu ochronnego dwumiesięcznego a nus, rybactwo nasze już i tak pozostaje w gorszych warunkach, aniżeli w Prusiech w dolnym biegu Wisły. Tam bowiem, gdzie łososie wstępują z morza do Wisły na tarło, nie mają wcale ochrony w czasie tarła, owszem dozwolonem jest łowienie wszelkich łososi, byleby miały co najmniej 50 ctm. długości.

Z przyczyn powyżej przytoczonych, jesteśmy przeciwni zaprowadzeniu jakiejkolwiek zmiany w czasie ochronnym łososia.

Kraków, dnia 4 marca 1899 r. *W.*

22. **Konfiskata raków**. Na dworcu kolejowym w Krakowie skonfiskowała władza 124 koszyków raków przesłanych za granicę z wschodniej Galicyi. Były to w znacznej ilości samice z ikrą zupełnie rozwiniętą i samce nie mające przepisanej miary. Raki te zostały rozpuszczone do Jaszczurówki pod Mucharzem, do Stryszawki pod Stryszowem, i do Wilgi. *W.*

23. **Konfiskata ryb.** Gdyby, szczególnie w miastach, wszystkie organa czy to na mocy ustawy rybackiej, czy też szczególnych postanowień do opieki nad rybami powołane, spełniały sumiennie swe obowiązki, zapanowałyby w dziedzinie rybactwa w kraju naszym jak najlepsze stosunki. Miejmy nadzieję, że z czasem tak będzie, a teraz podajemy jako dobry przykład konfiskatę ryb w Oświęcimie. Tamtejszy c. k. dozorca rzek p. Pawłowski przydybawszy w dniu 11 lutego b. r. handlarzy sprzedających na targu świnki i brzanki nie mające przepisanej miary, sprawdził urzędownie tę okoliczność, a następnie ryby przy pomocy strażnika miejskiego skonfiskował i urzędowi gminnemu oddał. Równocześnie dał o tem wiadomość do c. k. Starostwa w Białej celem ukarania przestępców. *W.*

24. **Ukaranie kłusowników.** Na wniosek c. k. inspektora rybackiego wydało c. k. Namiestnictwo następujące rezporządzenie:

Z c. k. Namiestnictwa. L. 104383 ex. 1898 r. Do Pana c. k. Starosty. Doszło do wiadomości c. k. Namiestnictwa, że niektórzy dzierżawcy rewi-

rów rybackich żalą się, iż pomimo próśb nie otrzymują od c. k Starostw zawiadomienia, czy podani przez nich lub dozorców rybołowstwa do ukarania kłusownicy zostali rzeczywiście ukarani.

Wiadomość ta jest dla dzierżawców prawa rybołowstwa potrzebną z tego powodu, że w wielu wypadkach straż rybacka otrzymuje od swego chlebodawcy pieniężną nagrodę za każdego kłusownika podanego, który przez właściwą władzę polityczną ukarany zostanie.

Ten racyonalny sposób wynagradzania dozorców zapobiega z jednej strony wyzyskowi chlebodawcy przez podawanie niewinnych lub urojonych kłusowników, z drugiej zaś strony zachęca dozorców do ścisłego wypełniania obowiązków, co wobec rozpowszechnionego w kraju kłusownictwa rybackiego ma dla sprawy podniesienia rybności rzek doniosłe znaczenie. — Polecam przeto Panu c. k. Staroście, ażeby o każdorazowem ukaraniu podanego przez dzierżawcę rewiru lub przez jego służbę pomocniczą kłusownika, zawiadomił niezwłocznie dzierżawcę rewiru z podaniem nazwiska kłusownika i rodzaju wymierzonej kary.

Lwów, dnia 14 lutego 1899 r. *Piniński,* w r.

25. **Obwieszczenie ministerstwa handlu z dnia 24 stycznia 1899 r.**, Nr 20 Dz. u. p. z r. 1899, tyczące się sprawdzania i uwierzytelniania przez Urząd miar i wag naczyń do przewozu ryb żywych, narybku i ikry rybiej w obrocie na kolejach żelaznych.

Na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa handlu z dnia 17 lutego 1872, Dz. u. p. Nr. 17, c. k. Komisya główna miar i wag wydała następujące przepisy, pod względem opłat, przez Ministerstwo handlu zatwierdzone, tyczące się sprawdzania i uwierzytelniania przez Urząd miar i wag naczyń do przewozu ryb żywych, narybku i ikry rybiej w obrocie na kolejach żelaznych.

Przepisy te wchodzą w wykonanie od dnia ogłoszenia.

Di Pauli, w r.

Przepisy tyczące się sprawdzania i uwierzytelniania przez Urząd miar i wag naczyń do przewozu ryb żywych, narybku i ikry rybiej w obrocie na kolejach żelaznych.

Naczynia do przewozu ryb w obrocie na kolejach żelaznych zrobione z drzewa lub z metalu, jeżeli stosownie do swojej rzeczywistej jakości mogą być uważane za beczki, należy sprawdzać je i cechować podług przepisów istniejących dla beczek, jeżeli zaś naczynia drewniane lub metalowe do przewozu ryb w obrocie na kolejach żelaznych nie są zrobione w formie do beczek podobnej, należy sprawdzać je i uwierzytelniać, jedynie pod względem pojemności, stosownie do następujących postanowień:

1. Naczynia mogą być zrobione w formie beczułek, kubłów, konwi lub skrzyń i mogą być opatrzone przyrządami do doprowadzania powietrza i chłodzenia lodem.

2. Przez pojemność rozumieć należy tę największą pojemność, która przy poziomem a względnie pionowem położeniu osi głównej i przy niezamkniętych otworach naczynia, ograniczona jest ścianami i najwyższą możebną powierzchnią wody.

3. Oznaczenie pojemności w litrach należy wypalić lub wybić na naczyniu.

4. Pojemność uwierzytelnia się wybiciem lub wypaleniem na naczyniu głosek *A A* (Aichamt) i liczb porządkowych, z których liczba okręgu nadzorczego znajdować się ma powyżej, a liczba porządkowa Urzędu miar i wag poniżej tych głosek.

5. Pod względem opłat postępować należy z naczyniami do przewozu ryb jak z beczkami, atoli od każdego naczynia, które okaże się nieszczelnem, liczyć należy i pobierać opłatę w kwocie 5 ct.

O ile naczynia do przewozu ryb nie mogą być uważane za beczki, wygotowywać należy świadectwa sprawdzenia ich pojemności i Urząd miar i wag ma czynności te zaciągać do osobnego rejestru pod liczbami bieżącemi.

Wiedeń, dnia 10 stycznia 1899 r.

C. k. Komisya główna miar i wag: *Tinter*, r. w.

26.

Poradnik dla miłośników sportu wędkowego.

czyli

Sztuka łowienia pstrąga, lipienia i łososia na wędkę.

Napisał JÓZEF ROZWADOWSKI.

(Ciąg dalszy).

B. Metody łowienia na wędkę.

Ile rodzajów ryb, tyle prawie rodzajów wędek i metod czyli sposobów łapania. Każda ryba ma swe właściwe obyczaje, swe odrębne stanowiska, sposoby żywienia się czyli chwytania pokarmu, a pokarm ten znów przedstawia całą skalę najróżnorodniejszych żyjątek, ciał organicznych i nieorganicznych. Stosownie do tego zmieniają się też i metody łowienia, narzędzia, ponęty, a zmiana ta nietylko uzasadnioną jest odrębną naturą, organizacyą pojedyńczych gatunków ryb, lecz zależy częstokroć od lokalnych warunków wody i fauny, wśród której ryba żyje, i do której przywykła, tak, iż niekiedy tenże sam gatunek ryb poławiany w jednej okolicy tym lub owym sposobem, w innej wręcz przeciwnym poławiany być musi, i ta rozmaitość właśnie nastręcza sportowi wdzięcznego pola do obserwacyi, interesujących w wysokim stopniu spostrzeżeń i doświadczeń a tem samem rozszerza nietylko zakres wiedzy obserwującej jednostki, lecz przechodząc do świadomości szerszych kół, przyczynia się równocześnie do uświadomienia zawodowych rybaków i wszystkich tych, którzy przyrodą wogóle a ichtyologią w szczególności się zajmują. Na tej drodze udało się obalić już nie jeden fałszywy pogląd, nie jedno głęboko zakorzenione uprzedzenie, przesąd, zabobon, usunąć mnóstwo nieprawdziwych suppozycyi, które podawane z ust do ust, lub z książki do książki przetrwały wieki bałamucąc nietylko maluczkich ale i uczonych, powtarzających z nabożeństwem to, co im ich poprzednicy w najlepszej wierze w spuściźnie pozostawili. — Dość wspomnieć, nie wychodząc z granic zakreślonych przedmiotem niniejszej rozprawki, o owych sekretnych maściach, smarowidłach i balsamach, jakimi posługiwano się do niedawna jeszcze przy połowie ryb wogóle. Sekretne te wabiki alias witerunki, mające ściągać ryby do sieci i wędki z wielkiego nawet oddalenia, grały jeszcze w podręcznikach rybackich z pierwszej połowy naszego wieku najważniejszą rolę — dziś nikt się na nie nie ogląda a nawet prosty, nieokrzesany rybak już im nie wierzy. Miejsce czarów i gusel zajęły na doświadczeniu, ścisłej obserwacyi i zbadaniu dokładnem natury ryb oparte metody łowienia.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad każdą z tych metod z osobna; stosownie do założenia ograniczyć się muszę li na podaniu tych sposobów, które zastosować się dadzą do połowu pstrąga, lipienia i łososia.

Do rzędu wypróbowanych, ogólnie przyjętych i za najodpowiedniejsze uznanych metod sportowego wędkarstwa należą:

1. Łowienie na sztuczną muchę.
2. Łowienie obrotkowe.
3. Ciapanie żywą i martwą pończą (Tippangelei).
4. Łapanie na wędkę gruntową z popławkiem i bez popławka.
5. Nurżanie (Heben und Senken).

I. Połów na sztuczną muchę.

a) Rzucanie linki i sztucznej muchy stanowi temat dla początkującego wędkarza trudny do rozwiązania, dla biegłego powabny i zawsze zajmujący, w nim bowiem spoczywa kwintessencya sztuki wędkarskiej. Poprawne rzucanie linki jest kardynalnym warunkiem sukcesu łowienia na muchę — mówi Ephemera. — Rzucania trzeba się nauczyć, ono jest treścią czynności stojącego nad brzegiem rybaka i kto tej sztuki sobie nie przyswoi należycie, ryby nie złapie, choćby zresztą był wzorem człowieka zgrabnego do wszelkich innych rękoczynów. Artyzm łowiącego na muchę ocenić się da z pierwszego rzutu: kto rzuca lekko, jakby od niechcenia, zgrabnie, bez przymusu, nie tracąc elegancyi ruchu i postawy ten rzucać umie; początkujący lub nieuk ramion przy sobie utrzymać nie potrafi, lecz rzucać niemi będzie, jak gdyby się rozchodziło o ścięcie głowy Tatarzynowi za jednym zamachem korda; ręce by skrzydła wiatraka przerzynać będą powietrze a ciało całe najdziwaczniejsze wykonywać ewolucye przypominające żyda przy szabasie. Znałem ludzi, którzy lata całe łowili ryby a wędki rzucić porządnie nie potrafili, i znów takich, którzy niemając nigdy wędki w ręku, rzucali muchą wcale poprawnie po kilku lub kilkunastu próbach. Lepiej jest nie znać się wcale na rzucaniu, jak przyswoić sobie na razie maniery, których się następnie oduczyć nie łatwo. Każdy początek jest trudny, kto jednakże weźmie się do rzeczy z właściwej strony, ten przy jakim takim zasobie dobrej woli i sprytu doprowadzić musi do perfekcyi. Wyuczyć kogoś rzucania na drodze czysto teoretycznej nie łatwo. Każdy wędkarz rzuca inaczej, o ile odmienną jest indywidualnosć jego, mimo to istnieją stałe zasady rzucania, których się trzymając nie łatwo zejść z właściwej drogi i przyswoić sobie narowy, których pozbyć się potem trudno. Sądzę, że wywiążę się najlepiej z zadania, jeżeli zamiast puszczać się na pole własnych eksperymentów i oryginalnych sposobów, podam wskazówki zawarte w podręcznikach dwu największych mistrzów w sztuce rzucania muchy sztucznej to jest Ephemery i Francisa.

Pierwszy z nich powiada: Początkujący wędkarz złożywszy wędzisko, uzbroiwszy takowe w kolowrotek i przewlókłszy linkę bez przypona i muchy przez pierścienie, stanie na otwartym zupełnie brzegu utroczy, 2 do $2^1/_2$ metrów linki i trzymając koniec tejże w palcach ręki lewej, chwyci prawą wędzisko nad kołowrotkiem. Górna część ramienia prawego ma po łokieć przylegać do ciała, lewa spoczywać pod klatką piersiową. Wędzisko trzyma się prawie pionowo końcem nieco na lewo przechylone, lewa noga wysunięta na przód. Rzut poczyna się od lekkiego swobodnego rozchwiania wędziska od tyłu ku przodowi, gdy skutkiem tegoż linka się wypręży, puszcza się takową z ręki i wykonuje końcem wędziska ruch od strony lewej ku prawej, opisując nad głową łuk w kształcie podkowy — Fig. 23. — Gdy koniec wędziska dobiegł do $^3/_4$ owego łuku, wykonuje się ruchem dłoni kij

trzymającej bez pomocy ramienia rzut energiczny, momentalny przed siebie w kierunku wody, tak jednakże, by kąt pochylenia wędziska nie przekraczał 45 stopni t. j. połowy przestrzeni zawartej między pierwotnem położeniem kija a zwierciadłem wody. Gdy linka wypuszczona zbliża się ku wodzie, cofa się koniec wędziska lekko — nie nagle — wstecz, by zmniejszyć przez to energią zetknięcia się końca linki z wodą. Jeżeli linka w ten sposób rzucona muśnie li końcem powierzchnię wody, to rzut był wykonany należycie; przeciwnie, rzut uznać wypadnie za chybiony i błędny, jeżeli linka „chlaśnie" o wodę znacznym ustępem swej długości, lub wcale, gdy koniec wędziska dotknie powierzchni wody, w którym to wypadku rzut tak długo powtarzać należy, póki się nie osiągnie wymienionego właśnie efektu. Powodem błędnego rzutu bywa najczęściej zbyt energiczny ruch przedramienia, zaniedbanie cofnięcia końca wędziska, gdy linka wyprężona zbliża się ku wodzie lub wreszcie pochylenie ciała ku przodowi, czego stale unikać należy.

Gdy próby rzucania dwoma lub trzema metrami linki uwieńczone zostaną dobrym i trwałym skutkiem, przedłużać takową należy stopniowo, aż do dziewięciu metrów. Dopiero po nabraniu wprawy w rzucaniu linki dwa do trzech razy dłuższej od wędziska, pomyśleć można o dopięciu przypona dwa do trzech metrów (yardów) długiego, lecz zawsze jeszcze bez troka i muchy. Przypon przy tem ćwiczeniu powinien być silny i nie najcieńszej jakości.

Najlepszem a niezawodnem kryteryum dostatecznej wprawy w rzucaniu będzie zawsze każdorazowe stwierdzenie, ile przypona padło na wodę, im mniej, tem rzut był lepszy. Maczanie linki przy rzucie z przyponem jest niezawodną oznaką, że rzucanie jszcze szwankuje. Dobrze jest po nabyciu wprawy w rzucaniu linki od lewej ku prawej, wyćwiczyć się w rzucaniu w odwrotnym kierunku, t. j. od prawej ku lewej stronie, co w praktyce częstokroć stanie się przydatnem, mianowicie tam, gdzie łowiący napotka na przeszkody swobodnego ruchu w postaci krzewów, drzew i tym podobnych zapór. Metoda rzutu, jak ją tu podałem, nosi miano „rzutu przez rękę", czyli metody „cepowej", a to z tego powodu, iż ruch wykonywany przy rzucie w mowie będącym, niczem prawie się nie różni od ruchu młocka na boisku.

Obok rzutu cepowego istnieje jeszcze inny zwany „rzutem z ręki" inaczej „włoskim" czyli „batogowym" lub wreszcie „wahadłowym". Batożenie jest rzutem nader eleganckim, „czystym", kto takowy z całą precyzyą wykonać umie; jest on niekiedy wielce na miejscu, mianowicie przy niekorzystnym wietrze, jakoteż tam, gdzie przystęp do brzegu na wąskich tylko przestrzeniach jest wolny, t. z. gdy brzeg jest zarośnięty a tylko przerwy nieznaczne w obrębieniu brzegu zaroślami dozwalają przystępu do wody. Krzewy po prawej i lewej stronie łowiącego rosnące nie dopuszczają w takim razie rzutu przez rękę, jeżeli się nie chce uwisnąć na pierwszej lepszej gałęzi; zastosować się zaś tu da bez trudności rzut wahadłowy, mianowicie, gdy z tyłu łowiącego niema żadnej przeszkody.

Batożenie nie może się wprawdzie posługiwać tak długą linką, jak to być może, acz nie musi, przy rzucie cepowym, jest ono jednakże w wielu razach wskazanem i wielce skutecznem.

Batożenie różni się od rzutu cepowego tem, iż wykonuje się nie li przedramieniem, lecz ramieniem całem [1]), powtóre tem, iż wędzisko nie biegnie koleją łuku w kształcie podkowy nad głową zakreślonego, lecz odbywa ruch wahadłowy z dołu ku górze przy lekkiem tylko pochyleniu końca wędziska ku stronie lewej. Końca linki brać w palce ręki lewej (przy ćwi-

[1]) Porównaj jednakże metodę batożenia Francisa.

czeniu) niema potrzeby, takowy rzucony na wodę podnosi się za pomocą ruchu wahadłowego wędziska w powietrze i opisawszy potężny łuk w tył, takimże samym prostopadłym łukiem spada ku przodowi na wodę. Biegli w rzucaniu włoskiem wędkarze, wykonują niekiedy ruch podwójny lub nawet potrójny w powietrzu bez dotknięcia muchą wody, a czynią to mianowicie przy połowie na t. z suchą muchę, lub wtedy, gdy pierwszy rzut wyda im się chybionym i z figury spadającej ku wodzie linki wnoszą, iż mucha nie spadnie na wodę „płatkiem sniegu“ jak powinna, lecz „chlaśnie“, co z góry przewidzieć nie jest rzeczą trudną. Wędkarz, który pokonał trudności kunsztu rzucania jak je powyż przedstawić się starałem, ma jeszcze jeden egzamen przed sobą, zanim mu muchę na końcu wędki upiąć będzie wolno: ma on mianowicie nabyć biegłości w celnem rzucaniu linki na pewien z góry upatrzony punkt na wodzie. Ćwiczenie to odbywa się na razie skróconą linką na większej przestrzeni; za cel służyć mogą wiry, duże bryły kamienia, ciche zatoki położone po przeciwnym brzegu rzeki i t. d. Linka z wolna się przedłuża, cel zmniejsza, aż wreszcie dochodzi się do celności rzutu na punkta, do których przystęp utrudniony jest skutkiem przeszkód przed nimi lub obok nich się znajdujących, jak krzewy zwieszające się nad wodą, drzewa powalone powodzią, tamy, pale i t. d. Kto rzuca nie źle metodą cepową i batogową, wyćwiczył się nieco w celnem dosięganiu upatrzonego grubszego bogdaj celu, ten wreszcie o przypięciu muchy pomyśleć może. Najstosowniejszem jest na początek użycie jednej tylko i to dużej muchy, którą i rzucać i obserwować na wodzie łatwiej. Używanie „skoczka“ uważam wogóle za rzecz niewłaściwą a bogdaj zbędną — skoczek w ręku początkującego jest wręcz zgubnym, rozrywa on bowiem tylko niepotrzebnie uwagę łowiącego, a w najlepszym razie pomoże mu li do tem rychlejszego i gruntowniejszego uwiśnięcia na pierwszej lepszej przeszkodzie.

Drogą najprostszą a najkrótszą, która prowadzi do nauczenia się poprawnego rzucania muchy i nabrania dobrych manier wędkarskich, jest przyglądnięcie się z bliska biegłemu i doświadczonemu sportsmenowi, a jeżeli on jest człowiekiem rozmownym i udzielającym się chętnie, to w towarzystwie jego nauczyć się można na poczekaniu więcej, jak z długich traktatów książkowych, lub własnej mozolnej i powolnym tylko krokiem postępować mogącej praktyki i obserwacyi. Patrząc na to, co i jak on robi, śledząc każdy ruch jego i zdając sobie zeń sprawę, dojdzie się rychło i bez trudu do znajomości nietylko metody, ale i tak zwanych fortelów czyli arkanów wędkarskich, na których samodzielne poznanie lat by nieraz całych potrzeba.

Niektórzy wędkarze mają zwyczaj po rzuceniu muchy na wodę, nadawać jej za pomocą wprawienia końca wędziska w lekki ruch drgający, pozory skakania po wodzie lub bronienia się sile prądu. Jest to metoda z gruntu błędna i nie właściwa. Łowiący powinien się li starać o utrzymanie muchy na powierzchni, podskoki zaś uwydatni stokroć lepiej sam ruch wody i fala, aniżeli drganie ręki i wędziska. Bronienie się muchy przeciw prądowi jest absurdem, bo tego mucha nigdy nie czyni, wiedząc, że wysiłki jej w tak nie równej walce byłyby próżne; ruch więc taki, jako sprzeczny z naturą rzeczy, odstraszyć jedynie a nie zachęcić rybę może, a czyni to jeszcze w wyższym stopniu ruch samego wędziska. Podrygi owe muchy mogą mieć jakie takie znaczenie na wodzie spokojnej jeziora lub stawu, na rzece i prądzie nie mają celu lub wręcz ujemny.

b) Zacinanie.

Zacinaniem nazywamy ową funkcyę ręki łowiącego, skutkiem której hak pochwycony przez rybę wbija się w miąsz jej paszczy, uniemożliwiając

odpięcie się (odpadnięcie) t. j. uwolnienie się takowej. Ryba głodna a niestraszona porywa niekiedy ponętę z taką gwałtownością, iż sama na hak się nabija. Dzieje się to jednakże rzadko i w wyjątkowych tylko wypadkach. Pospolicie chłonie ryba ponętę wraz z wodą, a spostrzegłszy (przy ponętach sztucznych natychmiast), iż została oszukaną, w tejże chwili wypluwa ją wraz z hakiem.

W celu zapobieżenia tej nie wesołej dla wędkarza ewentualności, winien takowy w chwili, gdy ryba zaledwie ponętę wchłonęła, energicznym lecz równocześnie nie zbyt silnym ruchem ręki w kierunku ogona (nie prostopadle ku górze lecz ukośnie do poziomu wody) takową zahaczyć t. j. wbić jej koniec haka wraz z bródką jego w podniebienie, szczękę, język lub wiązadła. Zacięcie ryby jest postulatem niezbędnym racyonalnego łowienia; wykonanie takowego w sposób w każdym wypadku właściwy, jest rzeczą mniej łatwą, jakby to na pierwszy rzut oka wydawać się mogło. Można lata całe uprawiać wędkarstwo, a nie umieć zacinać, i kto niema bardzo bystrego wzroku i wyrobionego w wysokim stopniu czucia, ten wogóle nigdy porządnie ryby zaciąć nie potrafi. Doświadczenie może wprawdzie dać wędkarzowi manualną wprawę, częste niepowodzenia nauczyć odgadywania stosownego do zacięcia momentu, pozostanie on zawsze jednak w tyle za tym, kto ma oko i czucie po swej stronie.

Zacinanie bywa pospolicie albo za nagłe albo za powolne, za wczesne lub za późne, za silne i za słabe. Zacinając nagle, za wcześnie lub za silnie, naraża się łowiący na to, iż wyrwie samochcąc hak rybie z pyska, niekiedy równocześnie z kawałkiem szczęki lub wiązadła; albo też porwie hak, zanim jeszcze ryba ponętę wchłonęła, takowej z przed nosa. Przez powolne, późne, słabe zacięcie, osiąga się rezultat również ujemny, ryba bowiem nie zahaczona gruntownie z łatwością przez szamotanie pozbędzie się haka, wyrzuci go, nim jeszcze rybak zdobył się na zacięcie, lub zaledwie lekko ukłuta od ponęty się usunie. Odgadnięcie w każdym poszczególnym wypadku właściwego momentu, stopnia, miary zacięcia stanowi właśnie tajemnicę kunsztu zacinania a tajemnica ta tylko przez doświadczenie skutecznie wyświeconą być może.

W rewirach szanowanych a gęsto zaludnionych zwykły pstrągi i lipienie brać ponętę w skoku t. j. wychylając się w części lub całości nawet nad powierzchnię wody, najczęściej w ten sposób, iż dopiero przy ponownem zanurzaniu się chwytają muchę wiszącą u wędki, czynią one to mimo widoku łowiącego, albowiem oswojone z obecnością ludzi, którzy je nie niepokoją i nieprześladują, stały się śmiałe i niepodejrzliwe. Zacinanie tego rodzaju ryby jest o wiele łatwiejsze, aniżeli ryb dzikich, wystraszonych częstem prześladowaniem lub skłutych wędkami: mając bowiem rybę na powierzchni, nie trudno zacięcie wykonać w chwili stanowczej i w kierunku najwłaściwszym. Inaczej ma się rzecz, gdy ryby dzikie, wylęknione, tylko pod powierzchnią wody ponętę chwytają tak, iż zaledwie słabe poruszenie, niewyraźne błyśnięcie, lekkie trącenie ponęty, mogą być hasłem do zacięcia, w takich razach rozstrzyga jedynie bystry wzrok, czułe dotknięcie, wprawa.

c) Uchodzenie czyli pławienie ryby.

Rybę małą nie ciężką wyrzuca się zaciąwszy na brzeg „śmigiem", wytrzymałość narzędzia, jakiem się łowi, jest tu miarodajną. Jeżeli jednak ryba zacięta jest tak dużą, silną i ciężką, iż bez narażenia wędki wyrzucić jej wprost nie można na ląd, to rybak przez racyonalne kierowanie narzędziem musi takową wpierw umęczyć czyli „uchodzić", zanim ją na brzeg

wyciągnie. Dzieje to się w ten sposób, iż rybie trzymanej stale linką wyprężoną na uwięzi, stosownie do jej tendencyi, bądź się sznura popuszcza, bądź przy użyciu kołowrotka ujmuje. Właściwej miary oporu, na jaki łowiący zdobyć się może, nabyć można tylko na drodze praktyki, a wytrzymałość sznura i wędziska jest tu znów jedyną skalą ocenienia każdorazowej sytuacyi.

Można jednakże i wątłem na pozór narzędziem uchodzić rybę największych rozmiarów, jeżeli się jest wolnym od gorączki rybackiej, zna naturę ryby i fortele uchodzenia, które nie są wcale trudne. O holowaniu ryby dużej słabszem wędziskiem tak długo myśleć nie wolno, póki takowa nie przewróci się brzuchem do góry a bogdaj nie przestanie stawiać oporu, nie zacznie być powolną wszelkim ruchom wędki.

Uchodzenie ryby stanowi punkt kulminacyjny emocyi wędkarza. Jak każda walka, tak i walka z rybą kończy się albo zwycięstwem albo klęską. Gdy przegrana po stronie rybaka, to postradał on wraz ze zdobyczą kawał sznura, przyponu wraz z wypróbowaną muchą a może i kopię (w kształcie cennego nieraz wędziska) skruszył na pogrzebie swych przedwczesnych nadziei. Wygrał batalią, to zdobyte trofea na długo miłe w pamięci jego zostawią wspomnienie, tem milsze, im cięższą była walka, im więcej trudu i strategicznych wysiłków wymagała kampania. Wśród walki krew bystro krąży w żyłach rybaka, wywołując owo dziwne upojenie, które zna z bliska chyba tylko jeszcze myśliwy godzący oszczepem na postrzelonego lub przez psy ubezwładnionego dzika. Nadzieja, obawa, zwątpienie oto uczucia, które nurtują w jego piersi, Gdy ryba należycie zacięta, gdy wędzisko nie pęknie, a linka się nie splącze na niewidomej przeszkodzie, gdy uniknie tych szkopułów możliwych a groźnych szczęśliwie, to ryba jego stanie się zdobyczą. Zaciąwszy rybę, należy przedewszystkiem umieć ocenić jak wielką ona jest i czy zaciętą została silnie czy słabo. W przedmiocie wielkości ryby pomylić się trudno, chyba, że takowa zaciętą została „fałszywie“ t. j. poza obrębem pyska: w brzuch, ogon, grzbiet, co niekiedy się zdarza a utrudnia nadzwyczajnie ocenienie, albowiem opór, jaki w tym wypadku mała nawet ryba stawić jest w stanie, równa się oporowi olbrzyma. Najpewniejszą oznaką czy ryba słabo czy silnie zaciętą została, jest jej zachowanie się po zacięciu. Ryba zahaczona lekko, powierzchownie, będzie na razie dokazywać na powierzchni wody, zanim w spód pójść się namyśli. Ryba zacięta silnie rwać się natomiast odrazu będzie ku spodowi, jak gdyby rozumiała, że tylko tam dla niej możliwe ocalenie a to przy pomocy zapchania się między korzenie, konary drzew zatopionych lub szczeliny skał podwodnych. Rybie źle zaciętej należy wzbronić skoków i miotania się na powierzchni, co się osiąga przez proste zniżenie końca wędziska; tak jak z drugiej strony powstrzymuje się rybę zaciętą silnie od pójścia na spód przez wzniesienie końca kija ku górze. Dwóch tych zasad należy się trzymać stale i z reguły od nich nie odstępywać, pamiętając zawsze o tem, że napięcie linki jest niezbędnym i jedynym warunkiem należytego wypławienia i wyholowania ryby. Gdyby ryba zacięta zachowaniem się swojem zdradzała skłonność dobicia się do miejsca dla wędki niedostępnego lub niebezpiecznego, należy ją od tego krótkim a energicznym ruchem dłoni i wędziska w kierunku wręcz przeciwnym powstrzymać (Pariren). Gdy będąc ruchowi powolną zwróci się w kierunku wskazanym, popuszczać linki należy tyle, ile ryba zechce, nie tracąc jednak ani na chwilę czucia z takową; gdy wreszcie znużona przystanie, szarpnąć należy wędziskiem z lekka, zmuszając do dalszej pracy. Wędzisko w czasie pławienia gnie się w kabłąk równomierny, a równomierność ta jest warunkiem równego rozdziału ciężaru na całą długość kija. Znając jakość wędziska obawiać się nie ma potrzeby o jego wytrzymałość,



32



33

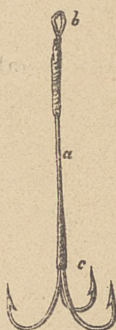
35

29









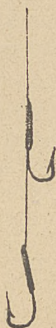
34



30

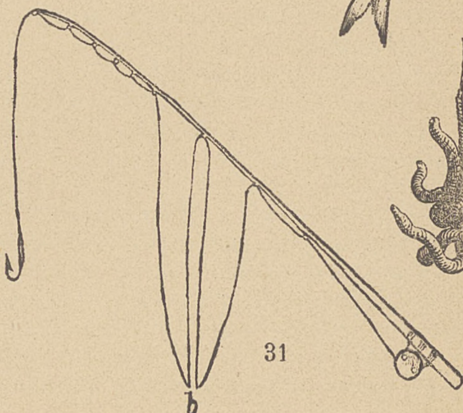


34





37



31



36

mianowicie, że przy dobrej budowie kija maximum siły ciążenia przypaść musi na część jego dolną, najgrubszą. Gdyby ryba mimo dłuższego cierpliwego pławienia zdradzała jeszcze dużo sił żywotnych a zapas linki na kołowrotku był nie wystarczającym do przedłużania jej z miejsca, to nie należy zbyt silnie linki naprężać, lecz trzymając kij prostopadle poruszać się w kierunku, w jakim ryba awansuje t. j. posuwa się na przód. Im dłuższą linkę ryba za sobą wlecze, tem łatwiej i prędzej się umęczy; mimo to baczyć należy, by tylko tyle sznura było na wodzie, iżby go za kilku obrotami kołowrotka lub przechyleniem wędziska, przez ramię ku tyłowi, każdej chwili w należytem naprężeniu utrzymać było można. Gdy się rybę kilkakrotnie do zwrotu zmusiło („dało jej obrót“) i widzi, że ruchy jej stają się powolniejsze, a opór słabszy, to wypada linkę zwolna zwijać na kołowrotek, aż póki ryba nie spłynie pod powierzchnię wody. Uda się próba ta bez oporu, to skrócić należy linkę aż do odpowiedniej długości i prowadzić rybę z biegiem wody — nie przeciw prądowi! — aż do miejsca płaskiego, przystępnego na brzegu, gdzie się takową najdogodniej i najpewniej w ten sposób wyląduje, iż cofając się wstecz, zrówna się wędzisko z kierunkiem sznura i ciągnąc takowe w linii przedłużenia linki energicznym ruchem z wody „wysunie“ rybę na ląd, co o tyle mniej przedstawia trudności, iż ryba wprost z wody wydobyta, śliska, po nadbrzeżnym żwirze lub trawniku jak po szybie lodu wysunąć się da. Wskazanem jest, by ryba na ląd wleczona, jak najmniej świadomości o obecności rybaka miała, niekiedy zdobywa się ona bowiem w ostatniej prawie chwili na tak energiczny wysiłek, iż stargać linkę lub połamać wędzisko jest w stanie, udaremniając w ten sposób całą pracę i zachód rybaka.

Kończąc ten rozdział pominąć nie mogę przestrogi, iżby łowiący nigdy przy pławieniu nie uciekał się do gwałtu; potrzebnym on nie bywa w żadnym wypadku, szkodliwym zawsze. Ręka łowiącego nie powinna nigdy pracować z wytężeniem, lecz li kierować rybą, wszelkie użycie siły jest nie właściwem a najczęściej zgubnem. Chwytać za linkę ręką nie należy wcale, wyjąwszy w ostatecznym razie potrzeby — jest to metoda przez rybaków starszej daty niekiedy praktykowana, lecz z gruntu fałszywa, a u wędki z porządnym kołowrotkiem nie mająca najmniejszej racyi, chyba, iż łowiący w żaden inny sposób poradzić sobie nie może i nie umie, szuka samochcąc guza i zrzeka się z góry szans wylądowania ryby.

d) Holowanie czyli lądowanie.

Gdy ryba uchodzona, co u pstrąga i lipienia trwa zaledwie kilka lub kilkanaście minut, u łososia znacznie dłużej a przeciągnąć się może na pół godziny i więcej — spieszyć się z wyholowaniem przy należytem zahaczeniu niema potrzeby, aż póki ryba zupełnie nie osłabnie, czego wybitną oznaką jest przechylenie się na bok lub wywrócenie brzuchem do góry. I te jednakże znamiona nie zawsze jeszcze dowodzą, iż ryba wcale już oporu stawiać nie będzie. Toż wydobywanie jej ma się odbywać z zachowaniem wszelkiej ostrożności i nader przezornie. Upatrzywszy dogodne do wylądowania miejsce, przyciąga się rybę z wodą do brzegu i „wysuwa“ jak to już powyż nadmieniłem, gładko i nie szarpiąc wcale na ląd. Wysuwanie to ma się odbywać ruchem jednostajnym, ciągłym, aż do punktu, z którego ryba na pewne już wody dosięgnąć nie zdoła. Wydobywanie z wody ma być powolne nie nagle, a równocześnie baczyć trzeba, by na przestrzeni, przez którą rybę wlec zamierzamy, nie było przeszkód, o które bądź linka bądź ryba zawadziłby mogły — wystające bryły kamienia i tym podobne gładkie

zapory wyminąć się z łatwością dadzą, jeżeli podniósłszy nieco koniec wędziska ku górze dźwigniemy głowę ryby.

Wielu wędkarzy używa do wydobywania umęczonej ryby z wody saczka czyli podrywki; saczek miewa albo rybak sam przy sobie, lub też nosi go pomocnik, którego zadaniem wtedy jest, rybę do brzegu przysuniętą i na uwięzi trzymaną, wyłowić. Ostrzegam, iż niezgrabny i niewprawny pomocnik jest niekiedy utrapieniem łowiącego i miasto mu być pomocnym, staje się istną jego plagą. Jeżeli więc ma się już używać pomocnika, gwoli powierzenia mu funkcyi wydobycia ryby z wody, to niechże to będzie człowiek obyty i obznajmiony z rzemiosłem, niech nie lezie rybakowi pod rękę w najmniej właściwej do tego chwili, niech zachowa się na brzegu tak, jakby go tam wcale nie było, a gdy ma wreszcie wyłowić rybę, niech to czyni spokojnie i ostrożnie, sam już bowiem bywałem świadkiem, jak li z winy pomocnika odpinały się ryby znakomicie zahaczone i uchodzone, polecając się pamięci zdumionego tym niespodziewanym obrotem rzeczy i niezbyt przyjaźnie dla adjutantury swojej usposobionego rybaka. Zbliżając saczek ku rybie, trza go zanurzyć w zupełności pod wodę i dopiero gdy taż znajdzie się w jego zagłębieniu podnosić takowy do góry.

Sam saczka nigdy nie używam, pomocnika zawsze, zadaniem jego jednakże jest, nosić złowione ryby w wanience, odnawiać wodę i — trzymać się w należytem oddaleniu od wędki i rzeki.

Łowiąc bez saczka najlepiej jest rybę na bezpieczne miejsce wydobytą chwycić dwoma palcami silnie za jamy oczne lub całą dłonią poniż oskrzeli a to w celu wydobycia haka i umieszczenia w naczyniu służącem do transportu, w ten sposób chwyta się również uchodzoną rybę w wodzie u brzegu w miejscach, gdzie trudności terenu nie pozwalają na dalsze jej wywleczenie. Ciężkie duże ryby chwytają niektórzy rybacy w ten sposób, iż obejmują energicznem i silnem ujęciem ciało ryby powyż pletwy ogonowej; sposób ten chwytania jest przy niejakiej wprawie wcale racyonalny i skuteczny, ubezwładnia bowiem rybę zupełnie, podczas gdy pletwa ogonowa nastręcza pewnego punktu oparcia dla ręki i zapobiega wyśliźnięciu się ryby.

Wielu wędkarzy zwykło przy pławieniu i wydobywaniu ryby odwracać wędzisko pierścieniami ku górze; może to mieć niejakie znaczenie tam, gdzie się rybę wydobywa w łuk wygiętem wędziskiem t. j. siłą dźwigni; przy metodzie wleczenia ryby w poziomym kierunku, fortel ten nie ma żadnej doniosłości.

Przeciw prądowi wody holować nie radzę nikomu, holuje się li z wodą, nakladając niekiedy drogi, mianowicie, gdy się łowi i rzuca z prądem; woda wpadająca otworami oskrzeli ku pyskowi ryby, a równocześnie przez pysk skutkiem wchłonięcia haka otwarty, sprawia, iż ryba się dusi, topi czyli tonie w swoim żywiole, choć twierdzenie takie paradoksem wydać by się mogło niewtajemniczonym.

e) Francis o rzucaniu linki, zacinaniu i t. d.

Zakończywszy ten rozdział mógłbym przejść do omówienia dalszych systemów łowienia na wędkę, uczyniłbym to niezawodnie, gdyby mi chodziło więcej o oryginalność, jak o pożyteczność tego co piszę. Gdy jednakże wzgląd ostatni jest dla mnie rozstrzygającym, powstrzymać się nie mogę od podania bodgaj w streszczeniu tego, co w przedmiocie właśnie omawianym ku pożytkowi wędkarzy wogóle a nauce początkujących w szczególności pomieszcza w swem „Book on Angling“ Francis Francis, najdzielniejszy niezawodnie znawca rzeczy z wędkarstwem związek mających, zawołany rybak

i najsympatyczniejszy ze wszystkich autorów, którzy o rybach i wędce pisali. Uwagi Francisa zawierają tyle zdrowych a na wszechstronnem doświadczeniu opartych spostrzeżeń i wskazówek, iż nie czując się na siłach, bym coś lepszego poradzić i napisać mógł, wolę powtórzyć, co on napisał, pewnym będąc, że łaskawy czytelnik będzie mi wdzięcznym za ten epizodyczny ustęp, którego zadaniem jest zrecasumować na małej przestrzeni to, o czem po części w poprzednich rozdziałach już była mowa. — Rzucanie linki, zacinanie i t. d. uważam za najważniejszą część nauki wędkarstwa, tak dalece, iż częściową rekapitulacyę przedmiotu nawet dla biegłych w sztuce za zbędną nie poczytuję. — Porównując bowiem to, co mówi Francis o rybach i wędce z tem, co w tym samym przedmiocie inni napisali, przychodzi się mimowoli do przekonania, że to co pisze pierwszy, zaczerpnięte jest z autopsyi, własnego wielustronnego doświadczenia, gdy przeciwnie cetera scribentium plebs posiłkuje się eksperyencyą po większej części zapożyczoną, a częstokroć opiera swe twierdzenia na intuicyi lub eksperymentach podejrzanej wartości. Francisa wskazówki zasługują, by je każdy sportsmen umiał na pamięć, bo w nich mieszczą się fakta, realna rzeczywistość i dla tego polecam je wszystkim kolegom po wędce i dziedzictwie Piotrowem.

Francis pisze:

Wędkarz trzymający na lince swej wędki potężnego łososia, raduje się nadzieją wydobycia na ląd tej wspaniałej zdobyczy i składa dowody cierpliwości i sprytu w uchodzeniu dwudziestofuntowego [1]) olbrzyma, który go całą długą godzinę trzyma w niepewności i dzikiem jakiemś a radosnem rozdrażnieniu. Spryt jednakże i wypróbowana cierpliwość rybaka na ciężką a częstokroć bezowocną niestety narażone będą próbę, gdy się pokusi o utrzymanie i wydobycie na ląd upartego, chimerycznego pstrąga, aczkolwiek tenże ledwo do dwu kilogramów wagi dochodzi Pstrąg taki bezczelny skacze niekiedy tuż pod nogami stojącego na brzegu rybaka i chwyta muchy unoszące się nad wodą jedną po drugiej, patrząc z pogardą na śliczny produkt pracy ludzkiego ducha, na muchę, podobną do równocześnie latających jak dwie krople wody do siebie; a choć ją rybak podaje uwiązaną na żyłce cienkiej jak pajęczyna a podaje z całym zapasem artyzmu i finezyi rybackiej, pstrąga to nie wzrusza, nie mąci stoickiej jego bierności. By takiego bywalca, takiego szczwanego lisa do chwycenia muchy nakłonić, na to trza bez porównania większego zapasu przezorności, chytrości i uporu, jak, by wyciągnąć największego łososia, który kiedykolwiek odbył podróż z morza na słodkie wody. Rybak, który umie należycie łowić pstrągi bez trudu da sobie radę z łososiem; łowiący nie źle łososie, przekona się snadnie, iż z wędką pstrągową trudniejsza sprawa, i po próbach nie wielu przyjdzie do przekonania, że chcąc się wykazać sukcesem, trza zacząć naukę ab ovo, by zwolna tylko i mozolnie dobić się bakałarstwa pstrążego.

Gdy wędkarz stanął nad brzegiem a opatrzywszy narzędzie dokładnie, dobrał stosowną muchę, pozwólmy sobie towarzyszyć mu w należytem oddaleniu: Zbliża on się spokojnie i ostrożnie ku wodzie i upatrzonemu stanowisku, zkąd akcyą rozpocząć ma. Stojąc twarzą ku prądowi nieco zwrócony [2]), opuściwszy tyle linki z kołowrotka, ile wynosi długość wędziska, które trzyma prawie prostopadle w ręku prawem, chwyta muchę w palce lewej ręki, odsuniętej nieco od ciała, a wprawiwszy wędzisko w ruch lekki przez prawe ramię (batożenie), puszcza muchę nad wodę. Gdy nabrał prze-

[1]) Uw. aut.: Im większy łosoś, tem łatwiej da się uchodzić, tem prędzej się umęczy — najtrudniejszym do uchodzenia jest t. zw. „strzelec“ t. j. łosoś pięcio- lub sześcioletni, miotający się jak opętaniec.

[2]) Uw. aut.: Francis łowi tylko pod wodę — szczęśliwy kraj gdzie tak łowić można.

konania, iż linka skutkiem ruchu wahadłowego wędziska za jego plecyma się wyprężyła, winien ją zwrócić ku przodowi, by się mucha nie splątala lub u nasady nie urwała. Gdy nie zostawi sobie dość czasu na należyte rozwinięcie się linki, lub gdy ją za rychło ku przodowi rzuci, to usłyszy prawdopodobnie za plecyma trzaśnięcie jak z bata, gdyby mu jeszcze było spieszniej lub rzut taki kilkakrotnie wykonał, to owo „strzelanie z bata“ skończy się tem, że mucha jego spocznie spokojnie w trawie na brzegu, a koniec troka spadnie jako niewinna zupełnie ponęta na wody powierzchnię.

Przed wyrzuceniem linki ku przodowi, winien łowiący upatrzeć sobie punkt na wodzie dosięgnąć się mający, i niespuszczając go z oka, ruchem ręki i końcem wędziska nań godzić. Wszelki nagły nie równomierny ruch jest tu wykluczony, winien on jednak być intenzywniejszym, gdy linka porusza się ku przodowi, powolniejszym, gdy cofa się wstecz. Gdy koniec wędziska dosięgnął 45 mniej więcej stopni pochylenia, musi ruch tegoż zwolnieć, a to w tym celu, iżby nie linka całym swoim ciężarem, lecz li koniec troka spadl lekko, spokojnie na wodę.

Gdy wędkarz przez wytrwałe ćwiczenie doszedł wreszcie do tego, iż rzuca linkę w sposób powyż podany biegle i gładko, to wolno mu stopniowo sznur przedłużyć aż do podwójnej długości wędziska, wystarczy to zupełnie na początek, a ćwiczyć się należy tak długo, aż póki się nie dojdzie do zupełnej pewności w trafianiu upatrzonego dowolnie celu.

Na tej drodze nauczy się rzucać każdy i dojdzie zwolna do perfekcyi w rzucaniu potrójnej długości linki; co przechodzi tę przeciętną miarę, to już kawałek artyzmu wymagającego długiej wprawy i pracy. Młody wędkarz zadowolić się powinien na razie mierną długością sznura, byle rzut był wykonany należycie; rwanie się ku nadzwyczajności tylko popsuć rzecz jest w stanie, a to drogą przyswojenia sobie manier prowadzących wstecz a nie dających się następnie oduczyć.

Przy rzutach dalekich cała trudność na tem polega, by linkę szybko i lekko porwać z wody, aby to sobie ułatwić, należy porać się z ruchem wstecznym raźniej jak tego wymagał rzut na krótszą metę.

Rzut każdy wykonuje się li przedramieniem, górna część ręki od łokcia ma stale być bezczynną [1]), łokcie obudwu rąk powinny być zawsze zwrócone ku dołowi, nie przystawać jednakże ściśle do ciała, lecz w małem od niego trzymać się oddaleniu. Stosując się do tych wskazówek, przekona się łowiący niebawem, że rzut na metę daleką wymaga zaledwie nieco więcej siły, aniżeli krótki, a pewnikiem jest wogóle, że im mniej wytężenia, tem rzut lepszy i gładszy. W tym kierunku dużo popełnia się grzechów i często widuje się wędkarzy, którzy bez potrzeby wytężają swe siły i w pocie czola wykonują ruchy, jak gdyby maszt okrętowy mieli w ręku i końcem swej wędki dotrzeć chcieli do wnętrza ziemi.

Gdy wędkarz doszedł do wprawy w sztuce rzucania linki i kunsztu swego w praktyce doświadczyć chce, staje nad brzegiem z daleka od wody i rzuca wędkę równolegle z brzegiem, na którym stoi pod prąd rzeki. Mucha z prądem spłynie ku dołowi pędem prawdopodobnie szybszym, aniżeli lot much, które równocześnie szybują nad wodą. Szybkość ta nie naturalna nie ujdzie uwagi ryb, by temu zapobiedz, winien łowiący w miarę zbliżania się muchy ku sobie wznosić zwolna koniec wędziska ku górze, a to w celu utrzymania muchy stale na powierzchni wody [2]).

Niektórzy wędkarze wprawiają swą muchę w ruch drganiami wędziska; jest to metoda nie właściwa, wyjąwszy gdy się łowi na tonącą muchę. Dość

---

[1]) Francis batoży inaczej jak Ephemera Horroks i. i.
[2]) Manewr ten na naszych wodach tylko w nader wyjątkowych wypadkach się uda.

spojrzeć na zachowanie się much żywych nad wodą; one ani nie skaczą, ani nie wyprawiają harców po wodzie, ani nie rzucają się, z wyjątkiem może jednej jętki i pająka. Przy tych tedy dwu rodzajach much i na wolno płynącej wodzie można wreszcie próbować podskoków i zygzaków, przy użyciu innych, taktyka ta jest bezcelową, jeżeli nie szkodliwą.

Jak się obszukuje wodę, której się nie zna, na której ryby nie zbyt skwapliwie skaczą? pyta Francis dalej. Przeszukanie wody takiej powinno być pobieżne: w miejscach obiecujących rzuca się muchę kilkakrotnie na punkta upatrzone, nie zatrzymując się wcale w mniej odpowiednych. Rzucając na rybę skaczącą do żywej muchy, baczyć należy, by nie rzucić nad nią lecz przed lub okok niej, a to dlatego, iżby ryba muchę jak najlepiej, linki jak najmniej widziała; chlaśnięcie linki lub tylko upadnięcie jej na wodę, rybę na pewno wystraszy. Gdy ryba chwyci, wystarczy słaby ruch ukośny z prądem do jej zacięcia. Wystrzegać się należy nagłego silnego zacinania, które nigdy nie jest na miejscu. Na oznaczenie atomu czasu, w którym zacięcie nastąpić ma, reguły podać nie mogę, ryby bowiem biorą ponętę rozmaicie, ćwiczenie jest tu jedynym drogowskazem.

Pojąć nie mogę, jak można się spierać o to, czy łowić się ma pod wodę, czy z wodą? Rybak, który pod wodę łowić może, nigdy z wodą łowić nie powinien. Stanowisko ryb jest przeciwprądowe, widzą one muchę ku nim nadpływającą i chwytają takową pod prąd. Rybak stoi za rybą nie widziany; chwyci ryba ponętę, to zacięcie musi być trafne mimowolnie, bo ryba wchłonęła hak z przeciwległej sobie, więc do zacięcia najkorzystniejszej strony. Łowi się z wodą, to przy zacięciu wyrwie się muchę rybie najczęściej z pyska; rybaka stojącego 12 metrów powyż widzi ryba doskonale, i skutek będzie ten, iż najgrubsze ryby pokryją się w norach przy pierwszym rzucie wędki. Wreszcie, gdy się uda złowić dobrą rybę, której uchodzenie wymaga większej przestrzeni, to wlec się ją musi przez wodę jeszcze nie wyłowioną, rozpędza się przeto resztę ryb, a prócz tego naraża narzędzie na niebezpieczeństwo urwania lub złamania. Jeżeli wiatr silniejszy lub bystry prąd nie dopuszczają do łowienia pod wodę (Francis kapituluje), to rzucać należy w poprzek rzeki o ile się da pod prąd, by mucha ku rybakowi spłynęła. Rzucanie z prądem wody i wleczenie muchy, jak gdyby za uszy pod górę, nazwać łowieniem na muchę nie można; złapać da się ryba i tym sposobem, lecz ilość i waga złapanych tą drogą ryb, nie dorówna nigdy rezultatom łowienia pod wodę. By rzekę, łowiąc z wodą, korzystnie obszukać, musi łowiący umieściwszy się powyż silnego prądu ztąd swą robotę rozpocząć [1]), a to przedłużając stopniowo linkę z miejsca i obszukując muchą wszelkie poniż położone schroniska ryb. Tak łowiąc, opanować można 18—24 metrów przestrzeni i zebrać obfitą zdobycz.

Pytanie, czy w górę, czy w dół łowić należy, zawsze jeszcze rozstrzygniętem nie jest; ja (Francis) radzę łowić pod wodę; wędkarz powinien pamiętać o tem, że sztuka jego polega li na sprytnem złudzeniu ryby, ma on przeto przedewszystkiem mieć na oku wskazówki, jakie mu sama natura podaje.

Określiłem sposoby należytego przeszukania wody; dołączam jeszcze kilka ogólnych przepisów opartych na długoletniej praktyce i sumiennej obserwacyi.

Wszystko, co się w wodzie i na jej powierzchni dzieje, ważnem jest dla rybaka i ujść nie powinno jego baczności: otóż najpierw słów kilka o wpływie stanu powietrza na zachowanie się ryb wobec wędki i muchy.

---

[1]) Uw. aut.: Porównaj co powyż o łowieniu ze środka rzeki powiedziano.

Znany powszechnie jest stary wiersz angielski:

When the wind blows from the west,
It blows the hook to the fishes nest;
When the wind blows from the south,
It blows the hook to the fish's mouth;
When frim the north and east it blows,
Seldom the angler fishing goes.

co w częstochowskiem wprawdzie i nie zbyt wiernem tłomaczeniu polskiem znaczy mniej więcej:

Gdy wiatr wieje od zachodu,
Nie żal pracy, nie żal chodu;
Gdy z południa wiatr zawieje,
Jeszcze lepszą miej nadzieję;
Wiatr z północy i ze wschodu,
Szkoda trudu i zachodu. —

Proszę nie wierzyć tym poetyckim baśniom i nie dać się przez nie wywieść w pole. O każdej porze, stanie pogody i wiatru, ryby łowić można ze skutkiem, lecz i bez skutku; byle wiatr nie był zbyt silnym a dął pod prąd wody [1]). Miewałem znakomite połowy przy wietrze północnym i wschodnim; nędzne przy zachodnim i południowym. Jeden poleca chmurne niebo i wiatr, inny deszcz bez wiatru, trzeci odradza od łowienia wśród burzy. Łowiłem w najrozmaitszych warunkach atmosferycznych, nawet wśród szalejącego nad głową moją orkanu i nie wierzę w żadną regułę; miewałem nadzwyczajne połowy nawet wśród śnieżycy (prawdopodobnie na głowacię, która o takiej właśnie porze najchciwiej chwyta ponętę. Dop. aut.). Kiedy rybom jeść się chce a kiedy nie, to dziś taką samą jest zagadką jak było dla naszych praojców. Z apetytem ryb ma się prawdopodobnie tak, jak z apetytem innych dzikich zwierząt: jedzą, gdy są głodne, a n i e n i e p o k o j o n e. Nikt nie będzie czekał dnia jasnego, skwarnego, gdy chce pójść z wędką na ryby; mimo to mogę zaświadczyć, iż nawet w takie dnie łapałem dużo ryb. Zimny jasny dzień, przy ostrym wschodnim wietrze, gdzie żadna mucha nie jawi się nad wodą, dał mi po dwakroć połów wynoszący dziewięćdziesiątdwie sztuk pstrąga; dnia drugiego mógłem złapać nawet więcej, nie chciałem jednakże większego ciężaru dźwigać. Miewałem przy wschodnim wietrze i zimnie najlepsze, wśród skwaru i wiatru południowo-zachodniego najgorsze dnie. Ileż to razy idzie się nad rzekę powtarzając „wymarzony, idealny dzień“! Rzeczywiście jest to dzień pozornie największe budzący nadzieje — mimoto wraca się z próżnemi rękami — i odwrotnie. Bywają dnie przyjemne, o niebie pokrytem, przy wietrze łagodnym, gdy much nie wiele w powietrzu się snuje, dnie, w których rybak liczyć może z wielkiem prawdopodobieństwem na obfity połów; chcieć jednakże z góry oznaczyć dzień, w którym pstrąg by wcale nie brał ponęty — jest absurdem.

Zdarza się nieraz, iż stosunki nad rzeką t. j. w powietrzu lub wodzie, niespodzianej ulegną zmianie, że zjawi się świeża jakaś mucha lub owad w większej ilości nad wodą, skutkiem czego rozruszane ryby nagle nabiorą apetytu i godzinami całemi skacząc, dostarczą łowiącemu obfitej zdobyczy.

Radzę każdemu rybakowi uzbroić się w okrycie nieprzemakalne, cierpliwość i wytrwałość, a wiatr i pogodę... zostawić niebiosom!

[1]) Uw. aut.: Dla łowiącego z wodą najpomyślniejszy jest wiatr z tyłu lub z ukosa wiejący.

Nie mogę twierdzić, iż życzę sobie dnia gorącego, jasnego, bez wiatru, lecz gdy woda w porządku, siedzieć w domu mimo to — nie będę. Przed kilku laty udało mi się w taki właśnie dzień złowić na dużego „Aldera“ w rzece Kennet, gdzie pstrąg rzadki a łowić go trudno — sztuk trzynaście, z których kilka od 1 do 2 klgr. wagi. W dnie skwarne skaczą pstrągi dopiero wieczorem dobrze, ale i ta rachuba często kroć zawodzi, albowiem mgła osiadająca nad rzeką kładzie zwykle kres ich żarłoczności: spostrzeżenie to prawie nigdy nie myli. Nagłe zmiany atmosferyczne, wiatr silny, deszcz, upał, zimno nie sprzyjają wędkarstwu; gdy mroźno jawią się pstrągi jedynie koło południa, rankiem i wieczorem próżna robota. Dzień po powodzi łowić się nie powinno, ryby bowiem są przesycone i leniwe. Gdy woda się oczyści, dwa dni następujące po powodzi, bardzo są korzystne. Przy wielkim upale szuka pstrąg cienia pod zwieszającemi się nad wodą gałęziami i stojąc tamże w niewielkiej głębokości od czasu do czasu wychyla się na powierzchnią, by muchę lub inny jaki żer pochwycić. Jeżeli łowiący to spostrzeże, nie powinien się niepozornem poruszeniem zwierciadła wody dać zbałamucić, iż to drobna ryba, zwyczaj ten mają właśnie tylko duże pstrągi, i jeżeli rybak potrafi ponętę rzucić należycie (z boku), to na pewne wyciągnie jednego z praojców rodu pstrążego. W porze wietrznej należy zawsze ten najpierw brzeg obszukać, ku któremu wiatr żywe pędzi owady, tam bowiem stoją najgrubsze pstrągi polujące na muchy, które się chronią do nadbrzeżnej roślinności; przekonawszy się o tem, puszczać należy muchę tuż przy brzegu, skrajnym rąbkiem wody.

Gdy muchy skaczą przy przeciwległym brzegu, wskazanem jest rzucać muchę aż na ląd, a następnie zwolna ściągać ją na wodę. Sposób ten rzucania jest bardzo skuteczny, wymaga jednak pewnej baczności, by się mucha na brzegu nie zahaczyła; fortel ten najlepiej się udaje, gdy brzeg przeciwny jest piaszczysty, skalisty lub iłowaty — krzewy, wysoka trawa, korzenie drzew, tamy nie dozwalają na rzut taki. Gdy mucha mimo przezorności uwiśnie na drzewie, krzaku lub w trawie, to nie należy nigdy probować odhaczenia siłą i gwałtem, lekkie poruszenie bez napięcia linki wystarczy zwykle, by hak się wysmyknął; przez gwałtowne targanie osiąga się jedynie to, iż mucha tem silniej się wbije a hak złamie lub urwie.

Jeżeli łowiący zaciął rybę w miejscu, którego dno pokryte jest zaporami jak korzenie, gałęzie, faszyny i t. d., to jedynem wyjściem dla niego — doraźna procedura! Musi on mianowicie od razu, nim się jeszcze ryba opatrzyła, przez silne szarpnięcie wydobyć takową z groźnego otoczenia, i na czystą wyprowadzić wodę. Zapewniam, że to daleko łatwiej i bezpieczniej wykonać się da, aniżeli z daleka i w teoryi wydaćby się mogło. Inna rzecz, czy uda się rybakowi wydobyć rybę z owego niefortunnego otoczenia, nim takowa nabierze świadomości o grożącem sobie niebezpieczeństwie, czy też zacznie stawiać opór, skoro tylko hak poczuje. W pierwszym wypadku nie zdaje sobie pstrąg sprawy z tego, w jakim kierunku płynie, idąc za pociągnięciem bez oporu; w drugim ma się rzecz odwrotnie, skrzelami i pyskiem chwyta on za wszystko co napotka, byle się nie dać wyrugować ze stanowiska, które za jedyną ucieczkę swoją poczytuje. Próbowałem tej metody wielukrotnie z dobrym skutkiem. Gdyby ryba broniąc się wędce, zagmatwala się w przeszkody, to jeden tylko jest sposób wyjścia z tego fatalnego położenia: Stanąć zdala poniż ryby, opuścić sporo linki, nachylić koniec wędziska ku wodzie i wyprężywszy sznur ciągnąć lekko a jednostajnie w dół, ryba przez pewien przeciąg czasu stawiać będzie opór, cierpliwość rybaka odniesie jednak w końcu zwycięstwo. Nie zawsze wprawdzie to się uda, szarpaniem jednak ryby w kierunku zapory lub w górę ponad takową potarga się linkę na pewno, a ryby nie wyciągnie nigdy. O jednem

jeszcze zapomnieć łowiący nie powinien, to jest, nigdy w takiej wodzie nie łowić na więcej jak na jedną muchę; łowiąc na dwie lub więcej much, jest się w takim wypadku zagwożdżonym na dobre i bez wyjścia.

Łowiąc na muchę, powinien rybak każdą rybę grubszą, którą gdziekolwiek spostrzeże, dobrze w pamięci sobie zapisać. Ryby takie mają swe stale stanowiska, a znając takowe, łatwo zbliżyć się do nich, nie będąc widzianym i rzucić stosownie muchę, pamiętając przytem, że pierwszy rzut prawie zawsze jest najważniejszym, bo ryba najsnadniej muchę po raz pierwszy rzuconą chwyta. Rzut pierwszy ma więc być wykonany lekko i ściśle wedle przepisu — ku czemu kilka próbnych rzutów na miejscu bezrybnem będzie wcale dobrem przygotowaniem.

Studyum terenu i dokładna obserwacya są niezbędnym warunkiem pomyślnego połowu.

Gdy dobra ryba rzuci się ku musze, lecz takowej nie chwyci, rzucać ku niej nie należy powtórnie, lecz zostawić ją w spokoju, by następnie korzystając z nadciągającej chmurki, lub chwilowego podmuchu wiatru, podać jej ponętę ponownie. Gdy i tym razem zachowa się odpornie, znów się jej nie naprzykrzać. Za godzinę lub dwie można spróbować suchej muchy lub tonącej, a to na głębokość 20—25 ctm., gdy i to na nic się nie zda, zmienić muchę na inną.

Jeżeli ryby suną ku ponęcie, lecz w połowie drogi się cofają, muchę przeskakują, lub ogonem biją chcąc ją zatopić, to należy zastosować się do ich woli, zatapiając natychmiast muchę: okażą się one za ten dowód powolności wdzięczne i pozwolą — schować się do kosza. Na dowód skuteczności zatapiania muchy w pewnych razach, opowiem szczegół z mej praktyki rybackiej. Łowiłem w Hampshire i ranek cały przeszedł prawie bezowocnie, nad wodą snuło się ledwie kilka okazów Jellow dun; pstrągi skakały zawzięcie, muchy mojej brać jednak nie chciały. Porzuciłem zniechęcony wędkę w wodzie chcąc sobie fajkę zapalić, uporawszy się z fajką, wziąłem kij napowrót do ręki. Podnosząc koniec ku górze, byłem pewny, że sznur, którego sporo popuściłem był, zaplątał się w chwasty, ciągnę dalej i spostrzegam, że na wędce spory pstrąg wisi. Wskazówka ta była dla mnie wystarczającą. Właśnie powyż rzucałem na pstrąga, który jednak nie czułym był na moje ku niemu zaloty. Wróciłem tam, puściłem muchę w warstwę środkową wody, pstrąg chwycił i uwisł na haku. Łowiąc tak dalej, skusiłem dwanaście pstrągów do chwycenia. Cztery z nich straciłem nie zauważywszy, iż zacinając pierwszego z nich, ostrze haka ułamałem na jego twardej szczęce.

Tyle Francis. — Można nie na wszystko, co tu powiedziano się godzić, trzebaby dla należytego ocenienia rzeczy znać stosunki angielskie, wody angielskie i ryby angielskie — że jednak wszystko bez wyjątku jest tu pouczającem w wysokim stopniu, na to snać zgodzimy się wszyscy.

2. Połów na wędkę obrotkową.

(Spinnangelei.)

Metoda łowienia obrotkowego stosowaną być może wogóle tylko do ryb drapieżnych; stosownie więc do założenia niniejszej rozprawy liczyć się z nią mamy ze względu na pstrąga i łososia. — Lipień, chociaż jest także rybą drapieżną, w rachubę nie wchodzi, obrotka bowiem nie weźmie, pochłania on wprawdzie rybki drobne, narybek w pierwszem stadyum rozwoju, ten jednakże za ponętę użytym być nie może, bo jest za drobnym, by doń jaki-

kolwiek system hakowy zastosować się dał, za wątły, by nim choćby przy największej baczności manipulować można.

Punkt ciężkości obrotkowania spoczywa w tem, iż rybka bądź naturalna, bądź sztuczna, obracając się około własnej osi na powierzchni lub nieco pod powierzchnią wody, robi wrażenie żywej, lecz chorej rybki, broniącej się prądowi, drażni przeto ryby drapieżne wiedzące, iż z rybką taką łatwa jest sprawa i spowodowuje zakęs.

Rybki żywe nie nadają się do obrotkowania, lecz li naturalne martwe i sztuczne sporządzane z metalu, perłowej macicy, cellulozy, gutaperchy itd. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż rybki naturalne, co do wartości swej przy obrotkowaniu, o całą wieczność przewyższają wszelkie surrogaty sztuczne. Z drobnych ryb żyjących w wodach górskich, najlepsze do połowu pstrąga i łososia są olszówki, głowacze, kiełbie i ślizy. Pierwsze między niemi miejsce zajmuje olszówka czyli strzebel (Phoxinus laevis), stanowi ona niestety ponętę bardzo nie trwałą, czułą, bo podlegającą w krótkim czasie zepsuciu. Nie świeże olszówki tracą swą jędrność i połysk a lada zakęs targa je w strzępki.

Trudność dostania i utrzymania zapasu rybek naturalnych stała się powodem, iż z jednej strony pomyślano o sztucznem konserwowaniu ponęty tej w płynach i chemikaliach (Formalin), z drugiej pokuszono się o naśladowanie rybek z metalu i innych do tego nadających się materyałów. Konserwy z rybek naturalnych mogą być w danym razie stosowane do obrotkowania z mniejszym lub lepszym skutkiem, rybki świeżej nigdy one nie zastąpią, a tem mniej osiągnąć się to da przez użycie rybek sztucznych, jakkolwiek by one się zwały i z jakiegobądź byłyby sporządzane materyału. Sztuczne te ponęty prawie bez wyjątku nie mają dla praktycznego rybaka najmniejszej wartości, dla sportsmena łowiącego pstrągi i łososie bardzo małą i względną.

Najmniej przydatnemi ze wszystkich sztucznych ponęt są sztuczne glisty, których do obrotkowania również używano i w tym celu polecano; robiono takowe ze skóry, gumy, wełny i żelatyny; ryby jednak nie chciały się poznać na tych przysmakach, a że wyrób okazał się nie trwałym a był i jest dość kosztowny, przeto najwłaściwszem będzie przejść nad nim bez żalu do porządku dziennego.

Sztuczne rybki w rozmaity produkowano sposób: Próbowano mianowicie rybki naturalne suszyć a zaoparzywszy je w system hakowy i wzmocniwszy przez zabicie kołka drewnianego, nadawano im brązem i lakierem odpowiedne zabarwienie. W ostatecznej konieczności można na rybki takie tentować fortuny, ja jej nie tentowałem, więc zalecać tego skomplikowanego fabrykatu nie mogę. Rybki z miękiej gumy wyrabiane bierze niekiedy pstrąg głodny, mianowicie gdy są dobrze pomalowane i nie zbyt łyszczące.

Inne podobizny rybek fabrykują się z metalu, mianowicie srebra i niklu. Niektóre z nich wolno rzucać „na bystrą wodę“, jeżeli się ma bardzo dobry wzrok i umie ciężkim tym aparatem manewrować tak, by się nie uczepił pierwszej lepszej przeszkody i nie obił po kamieniach z farby.

Mogą wreszcie rybki te na szczupaki, okonie i inne ryby, które chwytają wszystko, cokolwiek w wodzie się rusza — być nawet wcale odpowiedne — ja się na nie łapać nie mam ochoty, choćby im reklama fabrykantów i handlarzy niebotyczne przyznała zalety.

Wszystkie te „niezrównane i cudowne wynalazki“ zostaną daleko z tyłu za rybkami naturalnemi i nigdy takowych w opinii rozumnego rybaka nie wyrugują.

Wielkość rybki naturalnej, do obrotkowania użyć się mającej, stosuje się do wielkości ryby o którą chodzi i do systemu hakowego, jakiego użyć

się chce. Drobniejsze olszówki i głowacze będą do przeciętnego rybołowstwa zawsze najstosowniejsze; weźmie je bowiem każda ryba duża tem gruntowniej a dla średniej będą one również przystępne.

Wędzisko obrotkowe winno być w każdym razie nieco silniejsze aniżeli muchowe, mniej podatne i nie za długie; rzucanie bowiem obrotka długiem (nad 3 metry) wędziskiem jest o wiele trudniejsze i mniej poręczne, jak krótkiem nieco sztywnem. Pierścienie wędziska obrotkowego muszą być nieruchome i przestronne.

Co do linki to radzą niektórzy, by takowa nie była pokostowaną lecz surową wiotką. Każda linka dobrej jakości nie zbyt gruba i nie sztywna odpowie celowi obrotkowania w zupełności, byle nie była lepką i łatwo z kołowrotka się toczyła; cienka warstwa dobrze schnącego pokostu wcale nie wadzi a ubezpiecza linkę od rozmoczenia, które zwiększa wagę sznura i utrudnia gładki, posuwisty rzut obrotka.

Przypon ma być pojedynczy silny. Kręcone przypony są w ogóle tylko w wyjątkowych wypadkach na miejscu. Dobrze jest przy obrotkowaniu użyć do połączenia przyponu z linką i trokiem dwu karabinków (Fig. 25), które uniemożliwią wszelkie skręcenie się lub zwęzłowanie linki.

Skrupulatniejszym być należy w doborze kołowrotka: Dobrym do obrotkowania będzie tylko taki kołowrotek, z którego linka snuje się gładko i łatwo. Jeżeli oś kołowrotka nie jest czułą na najlżejsze pociągnięcie linki, i skłonną choćby do lekkiego zacinania się, to kołowrotek taki nie odpowiada celowi Najlepsze do obrotka są kołowrotki drewniane Nottingham są one bowiem lekkie, tanie, a jeżeli dokładnie zrobione, bardzo ruchliwe i czułe.

Uzbrojenie rybki naturalnej w odpowiedni przyrząd czyli system hakowy nie jest tak prostem, jakby to się niewtajemniczonemu z wejrzenia wydawać mogło. Przyczyną tego nie jest jednak sprawa zadzierzgnięcia rybki sama przez się, lecz nadzwyczajna mnogość przyrządów ku temu celowi służących. Dość zajrzeć do pierwszego lepszego cennika przyborów rybackich, aby się przekonać o prawdziwości powyższego twierdzenia. Trudność więc polega w tem, który z tych licznych a ryczałtem wielce zachwalanych instrumentów początkujący mianowicie wędkarz wybrać ma, by sobie z nim dać rady, a wreszcie zapewnić jaki taki sukces. Świeży adept sztuki będzie w tej mierze na pewne w kłopocie, mianowicie, gdy mu handlarz, fachowe dzienniki, anonse poczną śpiewać dytyramby na cześć, chwałę i skuteczność niezrównaną każdego z tych narzędzi z osobna i wszystkich razem. Wobec tej trudności muszę mimo woli podać kilka wskazówek gwoli łatwiejszego zoryentowania się w tej powodzi najrozliczniejszych instrumentów.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż przyrząd wszelki, im jest prostszym i mniej skomplikowanym, tem jest lepszym i przydatniejszym. Ta ogólna zasada jest i w wypadku, o którym mówimy, jedynem i najniezawodniejszem kryteryum, którego w doborze armatury obrotkowej trzymać się należy. Wszelkie tedy przyrządy, do których zastosowania w praktyce potrzebne są osobne narzędzia jak igły ponętowe, widły, czapeczki metalowe, śruby okrętowe czyli turbiny i tym podobne a niepotrzebne najczęściej dziwolągi, są któtko mówiąc, do niczego. Równie do niczego są wszelkie systemy hakowe, które już z powierzchowności wyglądają tak, jak gdyby służyć miały gwoli zamordowania wieloryba, lub podobnych doń potworów. Gdzie tylko przyrząd jerzy się nadmierną ilością triangułów, haków, haczyków, tam na pewne chodzi li o kieszeń rybaka, a nie jego rozrywkę i skutek połowu. Wypowiadam to zdanie śmiało i kategorycznie, chociażby ono ściągnąć miało na mą głowę burzę protestów ze strony dłubaczów-rybaków, handlarzy, fabrykantów i teoretyków-rybaków. Gdzie tylko rybak zamiast łowić dłubie, tam

połowu nie ma. Połów zależy po większej części od kaprysu ryby i chwili, jeżeli zaś chwilę tą właśnie przedłubać się jest zmuszonym przy niezdarnym, skomplikowanym instrumencie, to lepiej snać zostawić go w domu lub nie znać zupełnie, jak nudzić siebie i ryby — czystą teoryą.

Jak już z tego, co powiedziałem wynika, dobrymi będą te przyrządy obrotkowe, które odznaczają się prostotą i brakiem wszelkiej komplikacyi a użyć się dadzą wprost od ręki. Przyrządów takich znam tylko nie wiele i tylko z nimi liczyć poczuwam się do obowiązku.

Pierwszym z nich jest hak pojedynczy długoramienny o szerokim i zupełnie równym łuku, obciążony na płaskiem uchu dużem ziarnem śrutu lub podłużnym kawałkiem ołowiu. Hak ten wprowadza się ostrzem do pyska nie dużej martwej rybki ponętowej i wysuwa na wierzch powyż płetwy ogonowej z boku rybki. Skutkiem wygięcia spowodowanego łukiem haka rybka się wygnie w kabłąk, a wleczona po wodzie, wirować będzie jak należy. Prosty ten przyrząd, znany jest pod nazwą haka Izaaka Waltona. (Fig. 26).

Dobry system hakowy stanowi również trok, na którego końcu wisi jeden trójhak a 2—4 ctm. nad nim drugi; górny koniec troka wprowadza się po pod pokrywę oskrzelową do pyska; jedno ramię dolnego triangułu wbija się 3—4 ctm. powyż ogona w bok rybki, to samo robi się z drugim trójhakiem, wbijając ramię jedno nieco wyżej, t j. z boku brzucha lub poniż oskrzela, stosownie do wielkości systemu i rybki. Gdy się żyłka troku wypręży, przybierze rybka kształt kabłąkowaty a rzucona w wodę i wleczona pod prąd, pocznie rotować na powierzchni. Chcąc zapobiedz, by się żyłka nie osuwała ku dołowi a haki nie rozluźniały, dobrze, górny triangul po wbiciu ramienia w ciało rybki przymocować białą nitką, lub użyć zwykłego haczyka wargowego ruchomego w tym celu. System ten nie będąc wcale obciążonym wirować będzie w górnych warstwach wody lub pod powierzchnią a znanym on jest w handlu pod nazwą systemu Nottinghama. (Fig. 27).

Trzeci najlepszy a bardzo prosty system hakowy przedstawia tak zwany Imperseptible (Fig. 22), którego drugiem, nie o wiele poprawniejszem, bo równocześnie mniej porę̨cznem wydaniem, jest mały obrotek Koxona (Coxon-Spinner) Kokson (Fig. 28) różni się od Imperseptible'a jedynie podwójnym karabinkiem i klamrą, ktorej przeznaczeniem jest przytrzymać głowę rbyki ponętowej. Zresztą pomysł jest jeden i ten sam; w handlu też obadwa systemy dostać można pod którąkolwiek z podanych nazw: Imperseptible czy Koxon składa się z małego sztyletu, wyciętego z podatnej blachy miedzianej lub cynowej, zakończonego oszczepkiem w kształcie ostrza strzały. Sztylet ten wisi wolno na kółku karabnika i obciążony jest podłużną bryłką ołowiu przylutowaną do górnej jego części, u nagłówka sztyletu wiszą luźno na żyłce dwa trianguły. Sztylet wprowadza się przez pysk rybki do jej wnętrza w całości tak, iż ciężarek ołowiany stanie się po wprowadzeniu niewidocznym; zgina się rybkę wraz z rdzeniem jej metalowym kabłąkowato i zabija po jednem ramieniu obudwu triangułów w mięśnie rybki a mianowicie pierwszy powyż ogona z boku, drugi z tejże samej strony poniż pokrywy skrzelowej.

Gdyby się używało Koxona miast Imperseptible'a, to wypadnie jeszcze umocować głowę rybki, wbijając poniż oskrzeli obadwa końce klamry. Z dalszych systemów, odznaczających się prostą konstrukcyą, wymieniam jeszcze: system Pennela (Fig. 29), wcale dobry do połowu łososia, mianowicie w wodach, w których żyje węgorz; system szkocki i system M. v. d. Borne (Fig. 30). Ktoby się interesował tymi systemami i wypróbować je chciał, potrzebuje jedynie zwrócić się do pierwszego lepszego handlu przyborów rybackich, a otrzyma przyrząd odnośny, zupełnie umontowany; sposób użycia

takowego wskazuje układ haków sam przez się, tak, iż wszelki kommentarz staje się zbyteczny.

Innych systemów hakowych nie przytaczam, bo żaden z nich lepszym nie jest, tak, iż ani bliższe zapoznanie się z nimi, ani nawet tylko ich wyliczenie nie miałoby celu. Jeżeli więc o systemach hakowyah poniż będzie mowa, to należy zawsze rozumieć jeden z powyż przytoczonych.

Rybołowstwo obrotkowe jest zabawą czysto sportową i nie ustępuje prawie w niczem łowieniu na muchę, albowiem wymaga ono z jednej strony znacznej wprawy i sprytu, z drugiej nastręcza wędkarzowi tyle emocyi, jak tylko jeszcze mucharstwo nastręczyć mu może. Zabawa ta, w wysokim stopniu interesująca, wymaga jednak usilnego ćwiczenia, nim się dojdzie do perfekcyi i pokonać potrafi wszelkie trudności, jakie połączone są z wyrzucaniem i ściąganiem obrotka, zacinaniem i lądowaniem ryby, wyjmowaniem haka i natraczaniem świeżej ponęty.

Proceder postępowania jest w ogóle następujący: Rybkę ponętową rzuca się daleko od siebie, pozwala jej zagłębić się mniej lub więcej, i wlecze przez wodę tak, iżby wirowała. Linka musi przytem stale być naprężoną, by się natychmiast odczuło zakęs i zacięło. Wleczenie ponęty bywa albo jednostajne, lub niejednostajne (zrywanie) przyczem koniec wędziska albo się podnosi lub zniża. Niekiedy wskazanem jest puszczać rybkę głęboko, niekiedy wlecze się takową po powierzchni. Szybkie, nagłe ściąganie ponęty jest błędem, powinna ona swobodnie obrotkować i zbliżać się zwolna ku stanowisku łowiącego. Zbytnie obciążanie systemu jest również nie na miejscu, i z tego to głównie powodu obrotki metalowe są nie dobre. Zaczynać się powinno łowić od przestrzeni bliższych ku dalszym, by ryb zawcześnie nie wystraszyć z ich stanowisk.

Rzucanie ponęty odbywa się dwoistym sposobem, ku czemu Anglicy stworzyli dwa odrębne „style". Starszy z nich, zwany pospolicie „rzutem pośrednim" czyli „przez pierścienie", nosi miano „stylu Tamizowego" (Thames-Styl); nowszy „stylu Nottinghama" czyli rzutu „wprost z kołowrotka".

Procedura przy rzucie pośrednim jest następująca:

Nadziawszy rybkę na jeden z powyż wymienionych systemów, skraca się linkę na metr do $1\frac{1}{2}$ długości. Z kołowrotka znajdującego się poniż ręki trzymającej wędzisko utroczy się ręką lewą w środku mniej więcej kija t. j. między 3-cim a 4-tym pierścieniem spory zapas linki rzucając takowy w gładkich pokładach na ziemię, lub przytrzymując końce pojedynczych utroków w palcach lewej ręki (Fig. 31). Ręka, trzymająca wędzisko pochylone o 45 mniej więcej stopni ku horyzontowi, rozchwiewa takowe gładkim ruchem wahadłowym, kierując koniec jego w ową stronę, w którą rzut nastąpić ma. Gdy rozpęd ponęty dosięgnie punktu kulminacyjnego ku przodowi, podaje się bez wszelkiego jednak natężenia koniec wędziska ku punktowi upatrzonemu, na który obrotek paść ma, wypuszcza z palców lewej ręki trzymane końce ściągniętego poprzód z kołowrotka zapasu linki, którą ponęta ciężarem swoim za sobą porywa, padając lekko pod ostrym kątem na wodę.

Wprawna ręka potrafi w ten sposób bez natężenia rzucić do 45 metrów oddalenia i celu prawie nigdy nie chybi. Rzuty dalsze i średnie są w ogóle przy użyciu tej metody łatwiejsze jak bliskie, kilka tylko metrów oddalenia wynoszące.

Jeżeli się ściągnięty z kołowrotka zapas linki złożyło na ziemi, to należy początek utroku tuż przy wędzisku (u góry) dwoma palcami ręki lewej tak długo przytrzymać, póki się nie dojdzie do momentu wypuszczenia ponęty na punkt upatrzony. Dobrze jest i w czasie pomykania linki przez pierścienie ku przodowi przepuszczać ją dla kontroli przez owe dwa palce a to,

by zapobiedz splątaniu się sznura, nim ponęta dosięgnie swego celu, co jest wskazanem mianowicie wtedy, jeżeli pierścienie linki na ziemi złożonej się zgmatwały lub, jeżeli miejsce, na którem linkę złożono, nie było zupełnie wolne od przeszkód, jak kamienie, trawa, śmiecie i t. d.

By tej nieprzyjemnej i w wysokim stopniu deranżującej ewentualności zapobiedz, wynaleziono t. zw. wachlarz Ehmanta (Fig. 32). Jest to przyrząd w kształcie wklęsłego wachlarza, który nosi się złożony u boku; w użyciu przypasuje się takowy na biedrach przed sobą i rzuca nań zdjęte z kołowrotka utroki linki. Wachlarz ten jest niezbędnie potrzebny tam, gdzie się obrotkuje stojąc pośród wody; obrotkowanie bowiem mokrą linką jest niemożliwe tak samo, jak rzucanie utroków na igraszkę prądu

Obrotek rzucony na wodę „pośrednio“ ściąga się w ten sam sposób i tą samą drogą, jak go się wypuściło, t. j. pociągając ku sobie palcami lewej ręki i układając bądź znów na ziemię równymi pierścieniami, bądź na wachlarz, albo wreszcie przytrzymując końce (recte zaczątki) utroków w dłoni, aż do następnego rzutu, jak to powyż opisałem.

Rzut w stylu Nottinghama (Fig. 33) różni się od poprzedniego w wielu względach. Nosi on miano rzutu wprost z kołowrotka, gdyż do wykonania go zapasu gotowego ściągniętej linki wcale nie trzeba Wędzisko, służące do rzutu wprost różni się od zwykłego tem, iż kołowrotek musi się znajdować powyż ręki wędzisko trzymającej, a kij sam zwrócony być ma wśród roboty pierścieniami do góry.

Rzut Nottinghama nie jest wcale łatwym, i można go sobie li długiem ćwiczeniem przyswoić. Ponęta musi być o tyle ciężką, iżby ciężarem swym kołowrotek w ruch wprawić była w stanie. Najstosowniejszym do rzutu tego rodzaju jest kołowrotek Nottinghama (porów. odnoś. fig.) drewniany, lekki, którego oś musi być stale utrzymaną w stanie czułości. Przed rzutem skraca się linka na metr 1—1 $^1/_2$ długości; rozchwiewa ponętę ruchem wahadłowym (jak wyżej), palcem grubym (Daumen) prawej ręki, trzymającej wędzisko poniż kołowrotka, przyciska się w zagłębieniu kołowrotka znajdujące się zwoje linki, aż do chwili, gdy rozpęd ponęty dojdzie do szczytu (ku przodowi), wtedy podnosi się palec i linka porwana pędem ciężaru ponęty, rozwija się, aż do zamierzonej przez łowiącego odległości. Kiedy wreszcie ponęta zbliży się ku punktowi swego przeznaczenia, przyciska się ponownie pozostały na kołowrotku zapas linki palcem, jak powyż, wstrzymując przez to dalsze jej rozwijanie się, a równocześnie wolnem cofnięciem końca wędziska wstecz, sprawia się, iż ponęta lekko i cicho pada na wodę. Regulowanie kołowrotka i obiegu linki, odbywać się może również za pomocą palca wskazującego ręki lewej, który dotykając obudwu krawędzi koła kołowrotkowego, w miarę, czy naciśniemy na nie wolniej, czy silniej zahamuje lub przyspieszy obrót osi kołowrotka. Rzecz prosta, że i zbieranie linki z wody odbywać się tu musi za pomocą kołowrotka, a to w ten sposób, iż lewą ręką chwyta się wędzisko powyż kołowrotka a regulując nią równocześnie układanie się linki na osi, zwija sznur prawą. Każdy następny rzut wykonuje się tak jak pierwszy. Natychmiast po zakęsie następuje zacięcie, t. j. skoro poczuje się w dłoni pierwsze szarpnięcie ryby; wszelkie ociąganie się i wyczekiwanie jest błędem, który okupionym być musi utratą zdobyczy. Przy uchodzeniu ryby regulować należy linkę palcami ręki lewej, bądź popuszczając, bądź hamując dalsze troczenie się tejże.

Lądując rybę, baczyć należy, by takowa nie ugrzęzła na jakiej przeszkodzie, co szczególnie przy użyciu skomplikowanych systemów hakowych wcale nie rzadko się zdarza. Zresztą nie różni się holowanie obrotkowe niczem od zwykłego sposobu wydobywania ryby na ląd.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

27. **Do artykułu „o pomorze karpi wśród zimy"** prof. Dr Wierzejskiego nadsyła nam p. Aleksander Mazaraki następujące sprostowanie i wyjaśnienie: W „Okólniku" Nr 36 z roku zeszłego nadesłanym mi łaskawie jako członkowi krajowego towarzystwa rybackiego, w artykule „o pomorze karpi wśród zimy" z wykładu prof. Dra A. Wierzejskiego, znalazłem wzmiankę dotyczącą gospodarstwa rybnego w stawach Księstwa Łowickiego, którego jestem dzierżawcą od lat 28, i dla tego poczuwam się do obowiązku wyświetlić fakta cytowane w powyższym artykule, nie zupełnie zgodne z rzeczywistością.

Gospodarstwo rybne stawowe w Księstwie Łowickiem prowadziłem przez długi szereg lat bo od r. 1871 sam wyłącznie, posiłkując się wiedzą zdobytą w postępowych gospodarstwach rybnych na Szlązku Austryackim i Pruskim, gdzie też w okolicach Dziedzic w Czechowicach poznawszy w r. 1882 znanego dziś zaszczytnie ichtyologa p. Wiktora Burdę, do spółki z nim przez lat 16 prowadziłem w dalszym ciągu gospodarstwo stawowe w Księstwie, przy zastosowaniu systemu „Dubisza" z osiąganemi zadawalniającemi rezultatami, względnie do warunków i gleby stawów.

Tak było do wiosny r. 1898, w którym to czasie przystąpiono do wyłowienia zimochowów. Karpie były zdrowe, dobrej tuszy i żadnych oznak chorobotwórczych nie zauważono. Puszczone do stawów odrostowych karpie, wkrótce gromadnie snąć poczęły, przyczem wiele okazów mniej lub więcej było okrytych pleśniami; dotknięte epidemią sztuki były wiotkie w dotknięciu, jak gdyby pozbawione ości.

Zimochowy każdorocznie latem przed nawadnianiem ich były dokładnie osuszone k a ż d o r o c z n i e, nie zaś co lat 12, jak o tem wspomina artykuł „Okólnika", a że odległość zimochowów od fabryki cukru wynosi wiorst kilka, przeto niemożliwą jest okoliczność, o jakiej wspomina „Okólnik", że do tych zimochowów spada z kominów pobliskiej cukrowni pył węglowy i tworzy na wodzie formalny kożuch.

Dalej Szanowny Autor w tymże artykule wspomina, że i w wypadku powyższym „pomoc własna była łatwą, bo trzeba tylko pamiętać, że w tak lichej wodzie ryba nie może być zdrową"; — w zupełności przyznał bym słuszność tej uwadze, gdyby ona była opartą na faktach z prawdą zgodnych.

Prócz tego artykuł powyższy w „Okólniku" utrzymuje: „że doświadczenie nabyte a posteriori przyda się niezawodnie kierującemu tem gospodarstwem". Otóż i tutaj wypada mi wyświetlić, że tak ja sam, jak i współpracujący mój towarzysz p. L. Czachowski, zarządzający gospodarstwem, kierując się nabytem doświadczeniem, dokładaliśmy wszelkich starań, aby przyczynę epidemii zbadać i opanować ją, w tym też celu zaproszony został na miejsce do Księstwa Łowickiego, inspektor rybactwa krajowego p. Fiszer z Krakowa.

Ani jednak staranne rzeczy zbadanie przez ostatniego, ani dopełnione badania pod mikroskopem pana prof. Dra Wierzejskiego nie wyjaśniły kwestyi wątpliwych i dotąd powody epidemii, jaką na wiosnę w r. z. dotkliwie dotknięty zostałem, były i są dla mnie ciemną zagadką.

Nadmienić tu także mi wypada, że wypadek pomoru karpi na wiosnę r. z. nie był odosobnionym w naszem gospodarstwie stawowem, gdyż podobne mniejsze lub większe klęski nawiedziły też i kilka sąsiednich gospodarstw rybnych, oddzielonych przestrzenią kilku lub kilkunastu mil.

Szanowną Redakcyą uprzejmie upraszam o pomieszczenie powyższego mego artykułu w najbliższym numerze „Okólnika" w celu wyświetlenia prawdy i istotnego stanu rzeczy. — W Żelaznej dnia 11 marca 1899 r.

Dzierżawca gospodarstwa stawowego w Księstwie Łowickiem
Aleksander Mazaraki.

28. **Łowy na statkach dalekie odbywających podróże.** Załogi statków żaglowych dalekie podróże odbywających, mają wiele wolnego czasu, a jednostajność muszą przerywać różnemi zatrudnieniami i przyjemnościami, których jednak na małej przestrzeni statku nie wiele użyć można. Do takich przyjemności zaliczyć należy łowy delfinów, żarłaczy i albatrosów, które w czasie ruchu statku podjęte być mogą.

Wieje łagodny wietrzyk, wszystkie żagle rozpięte, a trójmasztowiec pruje przodem swym srebrzyste fale Atlantyku. W tyle nad kajutą majtkowie przyrządzają nowy żagiel. Kapitan chodzi mierzonym krokiem, rzucając okiem na żagle, na sternika i na morze, rzucając od czasu do czasu rozkazy sternikowi „baczność na kierunek“, lub też majtkom: „złóżcie wasze szycie, a rozepnijcie żagiel“. Lecz oto na oceanie występują czarne plamki skaczące po wodzie i znaczące swój pochód srebrzystą pianą. „Patrzcie, oto delfiny“. Starszy dawaj oszczep, szybko, a reszta niech rusza na przód statku. Na głos kapitana wszyscy podnoszą oczy, kucharz wychodzi ze swej kuchni, chłopak okrętowy porzuca swe naczynia, biegną na przód okrętu. Oszczep uwiązany na lince dzierży Ludwik najwprawniejszy do łowów tego rodzaju.

Ludwik wysuwa się na skrajny maszt, przybiera postawę silną, lewą ręką obejmuje maszt, w prawej dzierży oszczep i czeka. Delfiny skacząc płyną zygzakiem, już to kierując się wprost na statek jak strzała, już też oddalając się od niego i wystawiają na twardą próbę cierpliwość łowców.

Ludwik gwizda, aby ich przywabić. Nareszcie trzy oddzielają się od gromady, i płyną wprost na statek, gdyż ich przywabia blask miedzianej blachy pokrywającej boki okrętu. „Ludwiku, baczność, oto je masz“ — i trzy delfiny z chyżością błyskawicy przesuwają się koło okrętu, wyskakując ku jego przodowi. Silne ramię Ludwika wytęża się jak sprężyna i w tej chwili jeden delfin przeszyty oszczepem, rzuca się na końcu liny, robi rozpaczliwe wysiłki ucieczki i barwi niebieskawą wodę swą krwią czerwoną. „Mamy go“, woła Ludwik cofając się na przód statku.

Jakiś czas pozwalają jeszcze złowionemu delfinowi szarpać się i rzucać, potem zakładają nań sznury i wyciągają kołowrotem na pokład. Po wyjęciu oszczepu delfin dostaje się do rąk kucharza, który zeń robi rozliczne potrawki, pieczenie i pasztety, które służą do urozmaicenia nadzwyczaj jednostajnego pożywienia załogi okrętowej.

W podobny sposób odbywa się łowy żarłaczy, z tą tylko różnicą, że zamiast oszczepu używają haka do liny przyczepionego a opatrzonego w ponętę, którą żarłacz, nadzwyczaj łakomy na wszelkie pożywienie, chciwie bierze.

Równie łatwo chwyta hak z ponętą albatros, przebywający w wielkich gromadach koło przylądka dobrej nadziei.

Czując po chwyceniu ponęty hak zaczepiony w szyi swej, albatros unosi się w powietrzu, a wtenczas potrzeba najmniej dwóch silnych ludzi, aby go zmódz i na pokład ściągnąć. Przy tej czynności muszą się majtkowie strzedz przed uderzeniem dzióba lub skrzydeł, które ciężkie obrażenie spowodować może.

Albatros z rozpiętemi skrzydłami ma 12—14 stóp rozmiaru, majtkowie robią z niego trestki do fajek i kapciuchy na tytoń, a posiadanie takich wyrobów stanowi dowód przebycia przylądka dobrej nadziei. *W.*

(Według *Illustration.*)

29. **Karp galicyjski w Holandyi.** Od kilku lat rozpoczęto w Holandyi starania o przyswojenie temu krajowi niektórych gatunków ryb pożytecznych; starania te jednak napotykały opór, gdyż powszechnem było zdanie, że robota będzie nadaremną. Towarzystwo dla podniesinnia rybactwa w wodach słodkich nie zrażało się jednak przeciwnościami, lecz stale robiło próby z hodowlą karpia galicyjskiego w miejscowości poniżej Spaarndam. Obecnie żadnej już nie ulega wątpliwości, że się próby najzupełniej powiodły. Na ostatniem zgromadzeniu rzeczonego towarzystwa okazał p. A. I. von Saar w Damrak koło Amsterdamu karpia galicyjskiego ważącego 750 gramów. Karp ten wpuszczony w kwietniu 1898 r. do wody ważył podówczas 30 gramów, przyrost w ciągu 9 miesięcy wynosił zatem 720 gramów. Poławiają jednak w tejże samej wodzie karpie dochodzące kilogramu wagi. Hodowla karpi w Holandyi nie wpłynie niekorzystnie na ceny, gdyż karp nasz nie był dotąd przedmiotem handlu wywozowego do Holandyi. *W.*

30. **Literatura.** „Wodnictwo rolne“ zawiera w numerach 2 i 3 następujące do rybactwa odnoszące się artykuły: O sztucznem karmieniu karpi. — O czerwonem zabarwieniu w stawach. — Ryż w stawie. — Przyczynek do żywienia karpi. — Pożywienie karpi i ich hodowla. — Towarzystwo hodowli ryb. — Drobne wiadomości i notatki bibliograficzne. — Według tych notatek literatura rosyjska w dziedzinie rybactwa jest bardzo bogatą; w ostatnich latach wyszły następujące dzieła: W. J. Wiszniakow: „Rybołowstwo i zakonodatielstwo“. St. Petersburg 1894, jest to zbiór monografij i szkiców historycznych, statystycznych i prawodawczych z dziedziny rybactwa w Rosyi i innych krajach. Dr O. A. Grimm: „Jak sztucznie rozmnażać i hodować ryby“. St. Petersburg. N. Warpachowski: „Sjezd ruskich rybopromyszlenników“ 1889. Zawiera protokoły posiedzeń i 26 referatów rybackich. J. D. Kuzniecow: „Fischerei und Thiererbeutung in den Gewässern Russlands“. St. Petersburg. 1898. Zawiera opisanie ryb w Rosyi, przyrządów do łowienia, organizacyą przedsiębiorstw rybackich i handlu rybami. N. A. Warpachowski: „Rybołowstwo w bassejnie rzeki Obi“ i „Dannyja po ichtiołogiczeskoj faunie bassejna rieki Obi“. Zawierają opis syberyjskich ryb, tudzież narzędzi i produktów połowu w zachodniej Syberyi.

Wychodzący od lat 22 we Lwowie *Łowiec*, organ galicyjskiego towarzystwa łowieckiego zawiera w numerach 1—7 b. r. obszerniejszą pracę p. Dra Stefana Pawlika: „Handel zwierzyną, rybami i rakami w Galicyi“. Autor przedstawia stosunki i pogląd na handel temi artykułami w Galicyi i podaje dokładne a bardzo pouczające daty statystyczne obrotu handlowego, przedstawienie oparte na datach zebranych dla krajowego bióra statystycznego we Lwowie. *W.*

31. **Przyrządzanie ryb.** *Sandacz z sosem koperkowym.* Sandacze sprowadzone mają pewien zapach tranowy a więc niemiły, otóż dla zniszczenia go należy po wyczyszczeniu bez płukania ryby napełnić wewnątrz krajaną w plasterki cebulą i zostawić tak do drugiego dnia w chłodnej piwnicy lub lodowni. Następnie wyrzucić cebulę, ryby wypłukać, posolić, pokrajać w dzwona lub w całości w wanience, nalać wolnym smakiem z włoszczyzny i gotować jak zwykle na prędkim ogniu. Gdy już ugotowane, odcedzić starannie, włożyć w rondel na 3 funty dużą łyżkę młodego masła, rozetrzeć ją na surowo z łyżką pełną przesianej koniecznie mąki, wlać kwaterkę młodej, kwaśnej śmietany, rozmieszać to dobrze, rozebrać smakiem od ryby i dopiero zagotować, a na dogotowaniu wsypać trochę kopru młodego, siekanego,

bo wszystko młode lepsze jest jak stare, rybę włożyć i polać sosem, który powinien być dość gęsty, a będzie wyborne.

Nasze sandacze rzeczne niesprowadzane z zagranicy nie mają zapachu tranowego, przy nich więc wypełnianie cebulą jest zupełnie zbytecznem, lecz można je zaraz gotować.

Karp na białem winie. Oczyścić i posolić karpia, chowając starannie mleczko. Na 1 klgr. karpia wziąść dwie grube pietruszki, dwa ogórki kiszone, to wszystko pokrajać w kawałki, ułożyć wraz z karpiem w rondlu, dodając nieco korzeni i muszkatołowego kwiatu, nalać połowę kwasu od ogórków, a połowę białego wina, tak, aby przykryć karpia i postawić na małym ogniu dusząc pod pokrywą. Gdy ryba dostatecznie ugotowana, odlać sos, wziąść łyżkę masła, zagotować z łyżką mąki, rozebrać smakiem, w którym się ryba gotowała, dolać jeszcze pół szklanki wina, zagotować, ułożonego karpia ubrać jarzynkami, z któremi się gotował i polać sosem.

Sposób, ażeby się ryby zmarzłe nie rozgotowały. Powszechnie wiadomo, że ryby zmarzłe rozpadają się w czasie gotowania, a przez to tracą także na smaku. Przyczyną tego jest nagła zmiana w cieple, czyli nagłe przejście z zimna do ciepła. Chcąc tego uniknąć, potrzeba rybę zwolna ogrzewać i w tym celu najlepiej jest włożyć zmarzłą do zimnej wody, a gdy ta zawsze jest cieplejszą niż ryba, od niej zwolna ogrzewać się będzie. Gdy po chwili od zlodowaciałej ryby także woda obmarznie, wyjmuje się ją, z lodu oczyszcza i do innej świeżej zimnej wody wkłada. Powtarza się to tyle razy, dopóki ryba nie będzie mieć równej temperatury z wodą, poczem bezpiecznie gotować ją można.

33. **Sprostowanie omyłki druku.** W „Okólniku“ 38 str. 3, wiersz trzeci od dołu, zamiast: „pozostałość na rok 1898“ powinno być: „pozostałość na rok 1899“.



REDAKTOR:

Dr. Ferdynand Wilkosz.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.
Nakładem Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.
1899.